

**Roman Landowski**

**TCZEW**

**w czasie  
i przestrzeni**



**Kociewski Kantor Edytorski**  
Tczew 2008

Redakcja i projekt okładki  
**Halina Rudko**

Skład  
**Magdalena Pawłowska**  
**Ewa Wera**

Na okładce  
Widok od strony Wisły na litografii zamieszczonej w dziele Krzysztofa  
Hartknocha z 1684 r. ze zbiorów Miejskiej Biblioteki Publicznej w Tczewie  
oraz  
projekt medalu Pro Domo Trsoviensi autorstwa Reginy Jeszke-Golickiej

Ilustracje ze zbiorów  
Krzysztofa Giełdona, Romana Klima, Janusza Landowskiego,  
Edmunda Mrozka, Stanisława Zaczyńskiego  
i autora  
oraz  
Sekcji Historii Miasta Miejskiej Biblioteki Publicznej w Tczewie  
i archiwum wydawcy

Copyright by  
**Janusz Landowski, 2008**

**ISBN 978 83-85026-80-8**

## Trąbka pocztyliona

**N**im pod Tczewem wbito w ziemię pierwszą łopatę, celem wyznaczenia wykopu dla torów „żelaznej drogi”, łączność publiczną przez ponad pięć wieków utrzymywała najpierw konna poczta kurierska, potem pasażerska poczta dyliżansowa. Natomiast z dróg jezdnych miasto korzystało od początku swego istnienia, w końcu leżało na bardzo dogodnym szlaku.

Stara „droga kupców” (*via mercatorum*), łącząca Wielkopolskę z Gdańskiem, we wczesnym średniowieczu na odcinku pomorskim biegła ze Świecia przez Osie, Skórcz, Starogard, Lubiszewo, omijając uciążliwe wąwozy i doliny wiślanych dopływów, a więc także i Tczew. Oprócz głównej trasy tego szlaku znane było jej nadwiślańskie odgałęzienie, prowadzące przez Jeżewo, Nowe, Gniew. W Tczewie krzyżowało się ono z „drogą margrabską” (*via marchionis*) – jedynym wówczas szlakiem puszczy kaszubskich – idącym z Bytowa przez Kościerzynę, Skarszewy i dalej przez tczewską przeprawę wiślaną na wschód. Te dwa trakty, na przecięciu których znajdował się Tczew, przez wiele stuleci pełniły najważniejszą funkcję komunikacyjną i istotną rolę rozwojową miasta. Były to „okna na świat”, otwierające przed Tczewem obiecujące perspektywy.

W literaturze historycznej spotkać można drugą wersję przebiegu pomorskiego szlaku kupieckiego, mającego związek ze wspomnianym już odgałęzieniem. Szlak ten, zwany „drogą księcia Grzymysława” (*via mercatorum domini Grimizlavi*) wspomniany jest w źródle z 1198 roku, dokumencie owego księcia Grzymysława, władcy gdańsko-świeckiego tamtych czasów.

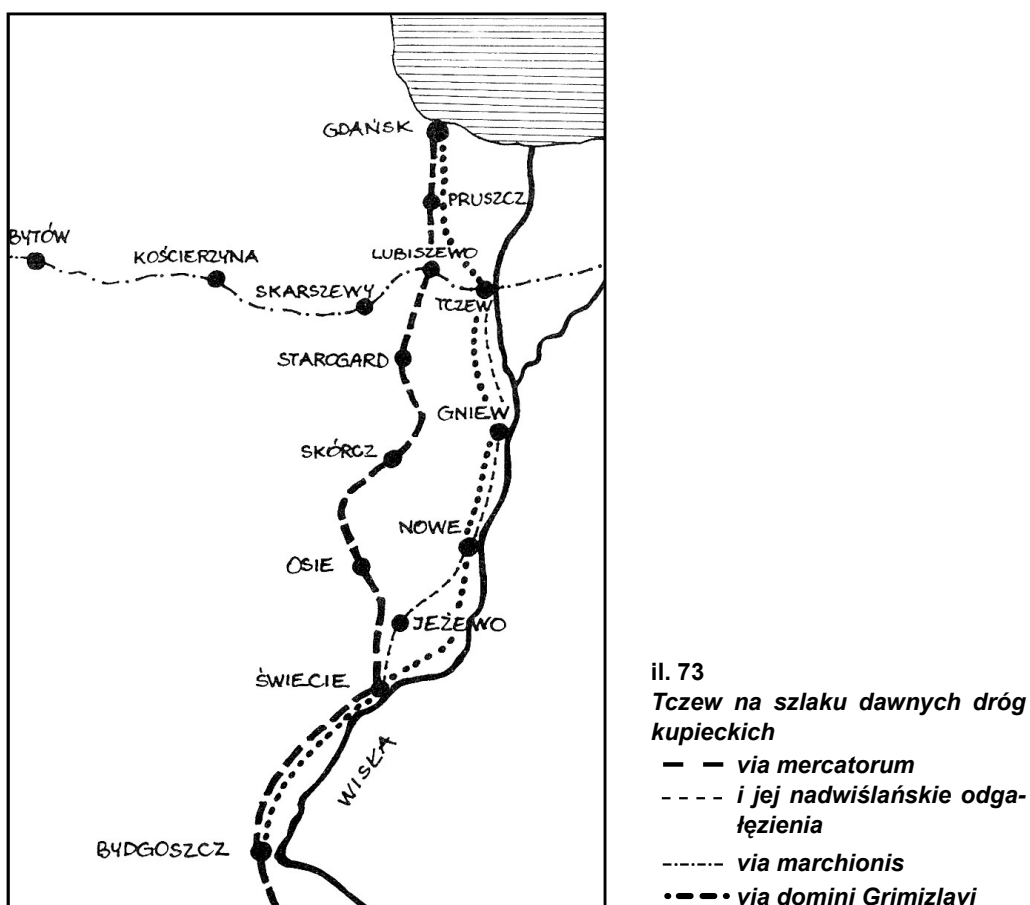
O tej samej drodze, w dokumencie z 1342 roku – a więc półtora wieku później – mówi się *circa viam publicam currentem de Dancze versus Dyrsoviam* (koło drogi publicznej z Gdańska do Tczewa). Był to szlak walny, o którym współcześni powiedzieliby, że należy do drogi I klasy.

## OD OSADY DO MIASTA

Historycy precyzyjnie ustalili jego przebieg na obszarze Pomorza. Stara droga Grzymisława z północy na południe przechodziła przez następujące miejscowości: Gdańsk – Stare Szkoty – Orunia – Święty Wojciech – Pruszcz – Rusocin – Łęgowo – Różyny – Skowarcz – Pszczółki – Kolnik – Miłobądz – Tczew – Bałdowo – Narkowy – Subkowy – Gręblin – Rudno – Lignowy – Szprudowo – Cierzpice – Ciepłe – Gniew – Tymawa – Jeleń – Rakowiec – Pieniażkowo – Bochlin – Nowe – Mały Komórski – Rulewo – Buśnia – Taszewo – Biała – Czaple – Świecie – Przechowo – Dworzysko – Gruczno – Topolno – Cielešzynek – Sopotin – Włóki – Bydgoszcz.

Trasę zrekonstruowano tak dokładnie, że dzisiaj bez drogowskazów z powodzeniem można odbyć wędrowkę szlakiem kupców Grzymisława.

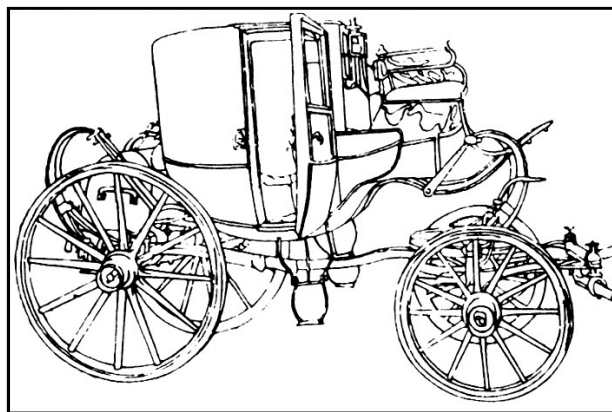
Potem, w XIV wieku, w wyniku rozwoju państwa krzyżackiego, Tczew umocnił swoją ważną pozycję lądowego węzła komunikacyjnego. Obok szlaku morskiego z Gdańska na zachód (Kołobrzeg, Gryfia, Rostok, Wismar, Lubeka) i na wschód (Elbląg, Królewiec, Ryga), utrwalił się trakt kołowy między Prusami a Nową Marchią. Droga z Tczewa wiodła przez Starogard, Raciąż, Szczytno, Lędyczek, Mirosławiec, Kalisz Pomorski, Choszczno, Myślibórz i dalej za Odrę.







il. 74  
**Dyliżans wjeżdżający  
 do Tczewa na grafice  
 z XVII wieku (1627-1628). Tczew  
 nazywano wówczas „Dersaw”**



il. 75  
**Mała karetka poczty pruskiej,  
 pojazd często widziany  
 na ulicach Tczewa  
 w końcu XVIII stulecia**

Drogi były liche, piaszczyste i błotniste, a ponadto mało bezpieczne. Mieścił się na nich ledwie jeden powóz. Gdy droga biegła wąwozem, mijanie było nie lada przygodą. I wówczas ujawniał się kunszt woźniców. Mniej kłopotów mieli konni posłańcy, doręczający pilne listy, jeżeli na punktach pośrednich czekały na nich zapasowe wierzchowce.

Z biegiem lat poprawiano stan przydrożnych strażnic, zajazdów i stajen, tudzież wyreperowano kładkę lub marny most, choć najczęściej nadal przez rzeki przeprowiano się w bród, ale drogi pozostawały godne pożałowania. Poważnie traktowana dbałość o stan dróg na obszarze Polski datuje się od roku 1764, kiedy za Stanisława Augusta wprowadzono reformę pocztową, organizując m.in. na szlakach stałe placówki dyliżansowe.

Gwoli sprawiedliwości trzeba przyznać, że w Polsce od dwustu lat istniała wprawdzie już regularna linia pocztowa na trasie Kraków – Wiedeń – Wenecja, uruchomiona w 1558 roku po wydaniu przez Zygmunta Augusta pierwszej królewskiej ordynacji pocztowej, lecz drogi poza wymienionym szlakiem pozostały nadal w fatalnym stanie. Nie było w tym nic nadzwyczajnego, gdy

zważymy, że poczta konna istniała już w starożytnym Egipcie 2 tysiące lat przed Chrystusem i jakoś wówczas sobie radzono. Wspomniana ordynacja królewska wprowadziła w Polsce kursy pojazdów i ten fakt zmuszał do ustawicznej reperacji dróg. Pasażer płacił i miał prawo do tego, by w pudle na kołach trzęsło nim możliwie najmniej.

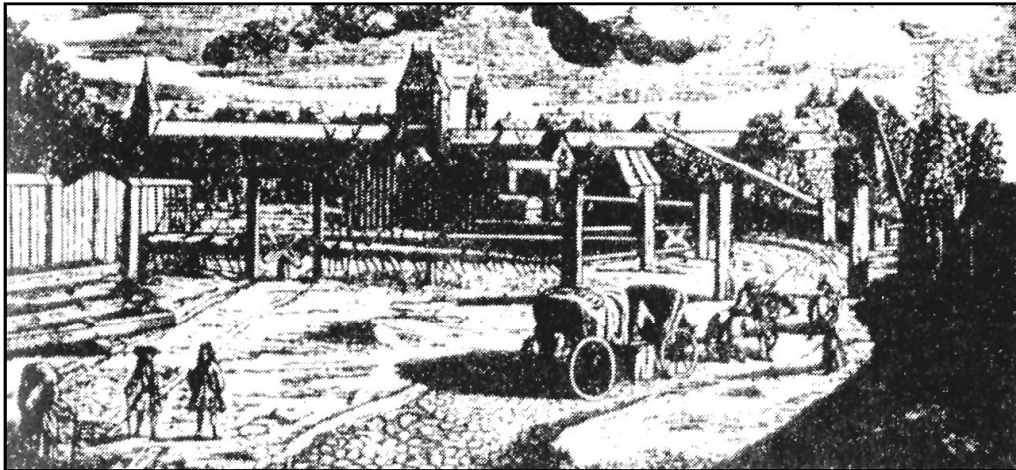
Od pierwszych chwil organizacji polskich instytucji pocztowych, Tczew odgrywał w nim widoczną rolę. Warto odnotować, iż przez miasto od 1660 roku przebiegała pocztowa linia tranzytowa z Berlina do Królewca (via Stargard – Koszalin – Tczew – Malbork – Elbląg).

Natomiast konne połączenie pocztowe między Gdańskiem a Warszawą czynne już było przed 1764 rokiem, kiedy urząd generalnego poczmistrza Prus Królewskich piastował Albrecht Zygmunt Stanisławski. Uruchomienie tej linii było zasługą tegoż wysokiego urzędnika królewskiego. Połączenie biegło przez Tczew, Gniew, Grudziądz, Chełmno, Toruń. Na szlaku następowała wymiana przesyłek pocztowych z Brandenburgii do Królewca. Stacją wymienną był właśnie Tczew, ówczesny węzeł poczty konnej.

Po odejściu Albrechta Stanisławskiego w stan spoczynku, urząd generalnego poczmistrza Prus Królewskich przejął Leonard Marschall de Biberstein, pełniący podobny urząd na Wielkie Księstwo Litewskie i jednocześnie stojący na czele poczt Korony. Skupienie władzy pocztowej w jednym ręku było efektem reformy, wyrażonej w reskrypcie królewskim z dnia 25 marca 1765 roku. Dokument ten m.in. stwierdzał: *Chcemy, aby także na Ziemiach Pruskich tak samo wprowadzone zostało prawo po to, ażeby sprawa wyszła na pożytek dobra publicznego. Na te Ziemie Pruskie rozszerzamy nową ordynację Naszą i chcemy, aby tam obowiązywało to prawo od pierwszego dnia miesiąca najbliższego kwietnia roku bieżącego.*

I tak się stało. W kwietniu 1765 roku powstała w Tczewie placówka pocztowa. Jej pierwszym i długoletnim urzędnikiem był Jan Samuel Hoppe, kupiec tczewski z nadaniem praw mieszczańskich od roku 1751. Dyplomowany pocztmagister królewski – bo taki to oficjalnie tytuł dzierżył urzędnik nowej placówki w Tczewie – pocztę zorganizował w domu przy obecnej ulicy Krótkiej 19 i 20. Hoppe był właścicielem obu tych posesji. W 1771 roku przeniósł placówkę pocztową do ładnej narożnej kamienicy w rynku, położonej pod numerem 12. Takie prawdopodobieństwo wynika z zapisów w księgach hipotecznych. Pocztmagister nabył tę kamienicę na własność, a ambicją każdego miasta było, by stacja pocztowa mieściła się w jego centralnym punkcie, jakim był rynek.

Pocztowa stacja w Tczewie gromadziła, wysyłała i odbierała przesyłki. Jeszcze w czasach polskich za przewiezienie listu o wadze 1 luta, co odpowiadało 4 drachmom albo 12 skrupułom, a więc nieco ponad 12,5 gramom, pobierano opłatę 6 groszy miedzianych za każde 12 mil, a mila wynosiła 8.534 m. Dla ciekawości i porównania warto zapamiętać, że wtedy za owych 6 miedzianych groszy można było kupić mendel jaj (15 sztuk). Nowo koro-



il. 76

*Podwórzec zajazdu pocztowego w latach zaboru pruskiego na sztychu XVIII-wiecznym. W głównym planie wóz typu „Landauer”, czteroosobowy pojazd powszechny na traktach poczty pruskiej*



*Kępy na Wiśle koło Tczewa, widoczne na planie miasta i okolic z 1811 roku wykonanym przez Ludwika Koppina. Owe wyspy ułatwiały przeprawę przez rzekę*

nowany Stanisław August poza reformą pocztową wprowadził także reformę monetarną. Należy więc przypomnieć, że ówczesny polski złoty składał się z 30 groszy miedzianych lub 4 groszy srebrnych. Najwyższą monetą był talar, który składał się z 8 złotych.

Za odległości dalsze niż 12 mil (w przeliczeniu: powyżej 102 km) za list pobierano opłatę podwójną. Zwolnione od opłat były tylko przesyłki wojskowe, senatorów i duchowieństwa. Za zaprzęgi konne taryfa też była uzależniona od odległości. Wynajęcie czterech koni na odległość 1 mili kosztowało 5 złotych, a sześciu koni 7 złotych i 15 groszy. Dochodził do tego napiwek (tzw. trynggeld) dla poczyliona, który wynosił 2 złote. Poza tym na każdej stacji postojowej należało opłacić pół złotego za smarowanie osi. Wszystkie te koszty pokrywał osobno każdy pasażer. W tamtych latach na obszarze Polski poczta kursowała na 22 traktach walnych, czyli głównych, na trasie których czynnych było razem ponad 200 stacji i posterunków. Każdy trakt miał swoją nazwę, wywodzącą się od prowincji lub miasta docelowego. Na przykład **trakt gdański** wiodł z Warszawy przez Sochaczew, Gostynin, Toruń, Grudziądz, Kwidzyn, Malbork, Tczew.

Na **trakcie pomorskim** z Torunia do Gdańska, utworzonym w 1765 roku, kursowała pasażerska poczta kołowa i konna poczta listowa. Poczta kołowa odchodziła dwa razy w tygodniu, w każdy wtorek i piątek po południu, po przybyciu kursów z Poznania i Warszawy, które były skoordynowane z pocztą traktu pomorskiego. Trasa tego traktu prowadziła przez Chełmno, Grudziądz do Kwidzyna. Tam czekano na przesyłki i ewentualnych pasażerów poczty z Królewca. Po przeprawieniu się pływającym mostem przez Wisłę, podróż kontynuowano przez Gniew.

W Tczewie pocztylion trąbił przed bramą Główną po dwóch dniach: w czwartki i niedziele rano, a w południe dylizans zbliżał się do Gdańska. Były to tylko 23 mile, tempo podróży nie było kurierskie. Średnia szybkość poczty dylizansowej równała się prędkości marszu piechura. W swoich rozkładach poczta uwzględniała wiele przerw, postojów i odpoczynków, łącznie z noclegami. Dopiero później, w początku XIX stulecia, kiedy poprawiono stan techniczny dróg i konstrukcje dylizansów, częściej pojawiały się na trasach poczty pospieszne, które w godzinę przemierzały 12-15 km.

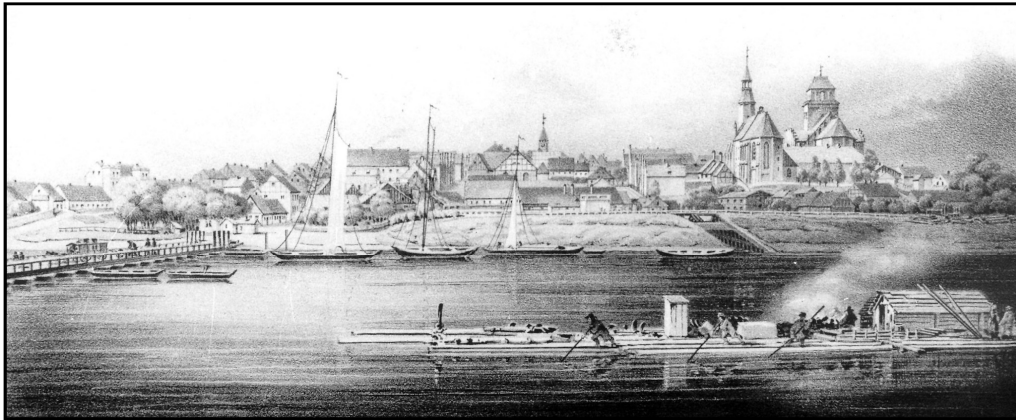
Po pierwszym rozbiore władze pruskie uruchomiły główny kurs łączący Berlin z Królewcem. Szedł przez Piłę, Nakło, Bydgoszcz, Chełmno, Grudziądz, Tczew, Malbork, Elbląg. Wozy trzykrotnie przeprawały się przez Wisłę, celowo omijając Toruń i Gdańsk, które to miasta należały wówczas jeszcze do Polski.

Drugi kurs pocztowy z Berlina do Królewca, zwany „górnym”, prowadził przez Kołobrzeg, Słupsk, Tczew. W końcu XVIII wieku, po całkowitym rozbiore Polski, zaborca przywrócił kursy dylizansowe na szlaku Toruń – Gdańsk. Odtąd kurs ten zwał się **nadwiślańskim**.

W latach zaboru stacja w Tczewie przemianowana została na Królewski Pruski Urząd Pocztowy. Nazwa brzmiała nader oficjalnie, ale urząd jeszcze nie posługiwał się pieczęciami. Na stemple placówka pocztowa poczekała jeszcze pół wieku. Na przesyłkach adnotacje odręczne (numery rejestracji i data) dokonywano czerwonym atramentem.

Mimo ożywienia ruchu kołowego drogi nadal pozostały w nagannym stanie. Niekiedy je poszerzono, tu i ówdzie zniwelowano uciążliwe nierówności, ale trakty zachowały miękką nawierzchnię. Do Tczewa w dalszym ciągu jeżdżono w tumanach kurzu i kałużach gliniastego błota.

Stan dróg poprawił się dopiero w drugim dziesięcioleciu XIX wieku, gdy przystąpiono do budowy pierwszych szos żwirowych. W 1816 roku powstał **trakt północny**, prowadzący z Berlina do Królewca – przez Kostrzyń, Gorzów, Wałcz, Człuchów, Chojnice, Tczew, Malbork, Elbląg, Frombork, Braniewo. W latach 1824-1827 z Rusinowa odprowadzono od tego szlaku drogę przez Piłę, Nakło do Bydgoszczy, którą w następnym roku przedłużono w kierunku Nowego, Świecia, Gniewa – do Tczewa. Stąd prowadziła już wcześniej wytyczona szosa do Gdańska.

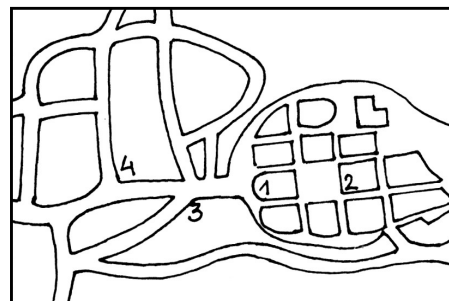


il. 78

**Most pontonowy na rycinie z XIX wieku z widocznym dylizansem na moście**

Inwestycja ulepszenia dróg polegała na ich utwardzaniu żwirem. Gdzieś, szczególnie na wzniesieniach, a także przy wjazdach do miast trakt wykładano brukiem. Skorzystał z tego także Tczew, którego ulice na przelocie trasy zostały na nowo wybrukowane. Całe to przedsięwzięcie nie było łatwe, skoro komunikat prasowy donosił, że dokonano tego przy największych trudnościach lokalnych. Na odnowionym trakcie uruchomiono pocztowe kursy pospieszne z Gdańska do Królewca przez Tczew. Trasę tę dylizanse przemierzały dwa razy w tygodniu w „ekspresowym” czasie 22 godzin. Opłata za przejazd wynosiła 8 srebrnych groszy za 1 milę pruską.

Tczew zyskał na znaczeniu, zmieniając jednocześnie obraz miasta, zwłaszcza na Przedmieściu Królewieckim. W 1834 roku rozebrano tam zbyt wąską bramę miejską, która powozom utrudniała wjazd. Specjalnie jej nie żałowano, bo dawno nie konserwowana zaczęła się już rozpadać. Dziesięć lat wcześniej zlikwidowano tutaj przeprawę promową, którą rada miejska sprzedała za 17.000 talarów. W jej miejscu pojawił się most pływający na osiemnastu łyżwowych pontonach, przeniesiony spod Kwidzyna. Odtąd stanowił w Tczewie główne przejście przez Wisłę na wielkim kursie pocztowym z Berlina do Królewca. W 1828 roku część mostu od kępy (wyspy) do lisewskiego brzegu zastąpiono



il. 79

**Lokalizacja stacji i urzędów pocztowych w Tczewie od 1765 roku:**

1. Placówka przy ul. Krótkiej 19-20 w latach 1765-1771
2. Stacja pocztowa w rynku pod nr 12 w latach 1771-1800(?)
3. Poczta przed główną bramą na przedmieściu przy obecnej ul. J. Dąbrowskiego – w latach 1800(?) - 1850
4. Siedziba poczty na rogu ul. Pocztowej i szosy Gdańskiej, tzn. obecnych ulic Obr. Westerplatte i J. Dąbrowskiego od 1850 roku

stałym mostem drewnianym. Na zimę pływające pontony holowano do specjalnie zbudowanego portu „zimowego”, a drewniane elementy rozbierano. Zimą przeprawiano się po łodzi na drewnianych kładkach.

Placówką pocztową kierował wówczas poczmistrz porucznik August Teodor Jantzen. Nowe potrzeby spowodowały przeniesienie tej instytucji w inne miejsce. Poczta mieściła się odtąd przed wjazdem do bramy Głównej. Roku tej przeprowadzki obecnie nie uda się już ustalić. Idąc tropem jednych domniemań, można przypuszczać, że stało się to jeszcze w 1800 roku, bowiem wówczas pojawiła się nazwa ulicy Pocztowej. Jeśli jednak uznamy, że to nie była jeszcze ta Pocztowa, którą obecnie nazywamy ulicą Jarosława Dąbrowskiego, wówczas należy uznać, iż przeniesienie stacji pocztowej z rynku w nowe miejsce przed bramą nastąpiło w roku około 1830. W tymże roku urząd pocztowy w Tczewie stosować zaczął nową pieczęć o kształcie nerki. Poprzednią pieczęć „nerkową” o wymiarach 26x12 mm używano od 1825 roku. Pierwotnie była to pieczęć nadawcza, potem tylko odbiorcza dla paczek. W latach 1825-1854 poczta w Tczewie używała też okrągłego stempla odbiorczego o średnicy 16 mm. Wszystko to miało miejsce, gdy poczta rzeczywiście mieściła się przed bramą wjazdową. Na pocztowym dziedzińcu znajdowała się zbudowana w 1838 roku studnia. Własne ujęcie wodne było wielką zaletą dla dyliżansowego zajazdu.

Mówiąc o tamtym okresie trudno nie wspomnieć o pocztowym kordonie sanitarnym 1831 roku. Dokładnie 27 maja tego roku w Gdańsku wybuchła epidemia cholery. Zarazie należało przeciwdziałać. Jednym ze sposobów powstrzymania epidemii było utworzenie wokół Gdańska kordonu ochronnego. W ramach jego zadań do urzędów pocztowych należało m.in. przeprowadzenie dezynfekcji przesyłek. Trzeciego dnia owego nadzwyczajnego stanu, a więc 30 maja 1831 roku, utworzono placówkę dezynfekcyjną w Tczewie. Proces dezynfekcji polegał na nakłuwaniu listów i wprowadzaniu tą drogą środka chemicznego. Dowodem przeprowadzenia tego zabiegu był okrągły stempel, odcisnięty czerwonym tuszem. Placówkę sanitarną poczty w Tczewie zlikwidowano po połowie lipca 1831 roku, gdy uporano się z epidemią.

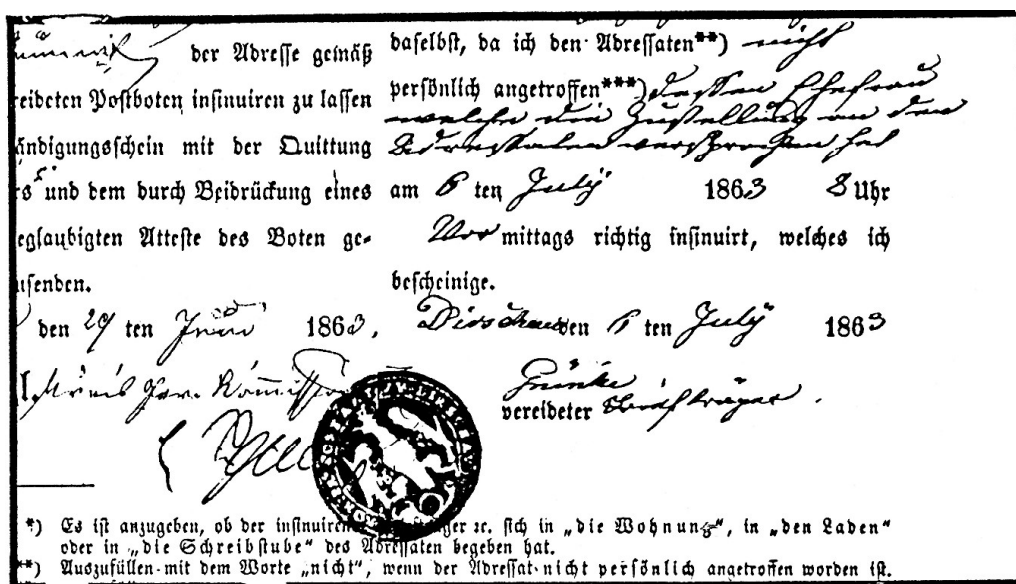
Wydaje się, że w związku z otwarciem nowej siedziby pocztowej na Przedmieściu Berlińskim, tczewski urząd otrzymał nowy stempel nadawczy o średnicy 18 mm. Stosowano go w latach 1836-1845. Następnie, do 1857 roku kolejny stempel miał już średnicę 24 mm, a nazwa miasta wpisana była pomiędzy podwójny otok.



il. 80  
*Stempelek pocztowej placówki  
dezynfekcyjnej w Tczewie z 1831 roku*

W 1850 roku poczta przeniosła się do dwóch niewielkich piętrowych budynków z tzw. pruskiego muru. Nowa siedziba mieściła się na rogu ówczesnej ulicy Pocztowej i szosy Gdańskiej, to znaczy obecnych ulic Jarosława Dąbrowskiego i Obrońców Westerplatte, a więc w miejscu, gdzie poczta stoi dzisiaj.

W tym samym roku, dziesięć lat po wprowadzeniu w Anglii przez Rowlanda Hilla (6 V 1840) pierwszego w dziejach znaczka pocztowego, poczta pruska wydała swój znaczek. Dokładnie było to 15 listopada 1850 roku. Usprawniło to sposób pobierania opłaty, ale naklejony przez nadawcę znaczek na kopercie należało skasować. W tym celu wprowadzone zostały kasowniki stemplowe numerowe. Każdy urząd pocztowy w państwie pruskim otrzymał swój numer zgodnie z alfabetycznym wykazem. Tczew miał numer 325. W tym czasie, od 1845 roku, stosowano też stemple lakowe do zabezpieczenia listów specjalnych.



il. 81

Stempel lakowy używany w latach 1859-1866 w Tczewie

Od połowy XIX wieku obecność dylizansu na ulicach Tczewa należała do rzadkości. Jeszcze w 1851 roku wychodziła z Tczewa poczta konna do Wrocławia, przemierzająca 1 milę (7,5 km) w czasie 30-50 minut, w zależności od tego, czy była to poczta sztafetowa czy zwykła. Od 1852 roku, gdy do Tczewa wjechał pierwszy, owacyjnie witany pociąg, cichła trąbka pocztyliona, a od następnego roku, kiedy otwarto placówkę pocztową Tczew Dworzec, umilkła na zawsze. Dylizanse widziano czasem na liniach lokalnych, gdzie nie dotarła jeszcze kolej, ale po 1875 roku i tam poczta konna zamarła. Ślady tamtych czasów obecne są już tylko na wystawach filatelistycznych. Zainteresowani dziejami poczty mogli je dwukrotnie odszukać. W styczniu 1990

il. 82

*Rozwój podstawowych typów nadawczych stempli pocztowych w Tczewie od początku ich wprowadzenia (wg Jerzego Neubauera)*

**DIRSCHAU**

*Stempel miejscowości używany od początku XIX wieku, a wprowadzony przez samych poczmistrzów.  
Rozmiary oryg. 32x5 mm*



*Stempel „nerkowy” (w kształcie nerki) z datą dzienną 18 maja (1830 r.) stosowany w Tczewie od 1825 roku.  
Rozm. oryg. 26x14 mm*



*Stempel okrągły o średnicy oryg. 18 mm z datą 11 października 1836 roku, używany w Tczewie w latach 1836-1845*



*Stempel okrągły o średnicy oryg. 24 mm z datą 26 kwietnia 1846 roku, z podwójnym otokiem, stosowany w okresie 1845-1857*



*Stempel numerowy do kasowania znaczków pocztowych o średnicy oryg. 24 mm, używany od końca 1850 roku. Zgodnie z alfabetycznym wykazem urzędów pocztowych Tczew (Dirschau) otrzymał nr 325*



*Stempel tzw. przesyłek towarzyszących paczce z 21 lutego 1861 roku, godz. 8-9, używany w Tczewie w latach 1857-1863.  
Rozm. oryg. 30x12 mm*



*Stempel wprowadzony w 1864 roku miał już wstawioną datę roczną (19 stycznia 1867) i stosowany był w Tczewie do 1875 roku. U dołu godzina: 4-5 N (Nachmittag – popołudnie). Stosowany był także symbol V (Vormittag – przedpołudnie).  
Średn. oryg. 25 mm*





Od 1853 roku czynna była już poczta dworcowa, ale podział na urzędy Tczew 1 i Tczew 2 nastąpił w 1875 roku. Przy okazji wprowadzenia pruskiej reformy administracyjnej. Tczew 1, czyli poczta miejska, otrzymał okrągłą pieczęć o średnicy 23-25 mm z pojedynczym otokiem. Od 1892 roku pieczęcie znaczone cechami „a” i „b”: wskazującymi stanowiska nadawcze (okienka)



Stempel tzw. rusztowy, z podwójnym otokiem o średn. oryg. 26 mm i mostkiem datownikowym o wys. 9 mm, stosowany był w latach 1899-1920. Prezentowany przykład pochodzi z poczty Tczew 1, stan. b, z dnia 16 kwietnia 1901 roku, godz. 7-8 wieczorem (popołudniem)



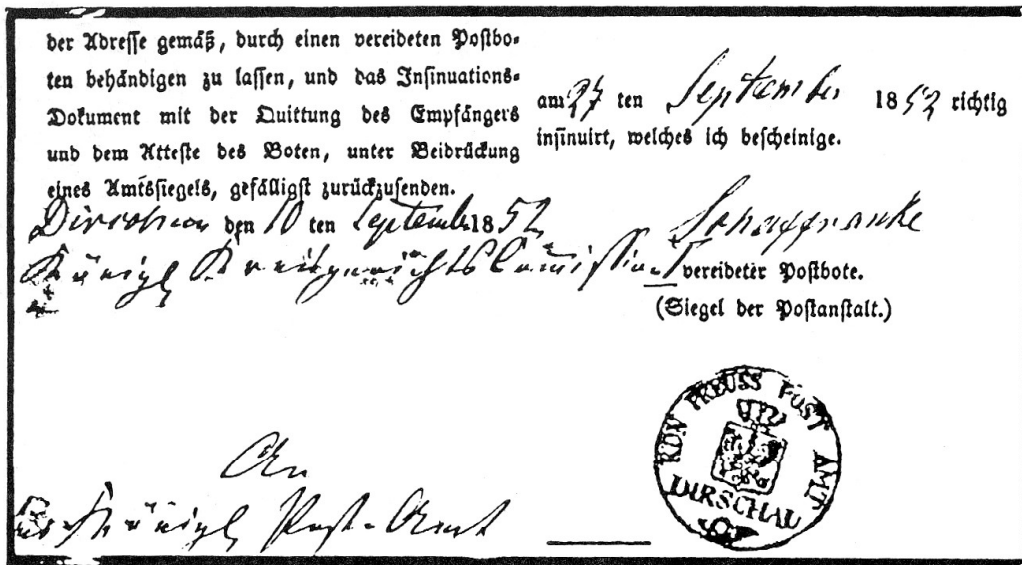
Stempel typu mostkowego o średnicy 28 mm i wysokości mostka 8 mm:

- A. lata międzywojenne – z mostkiem na szerokość zewnętrznego otoku
- B. lata powojenne – z mostkiem do wewnętrznego otoku



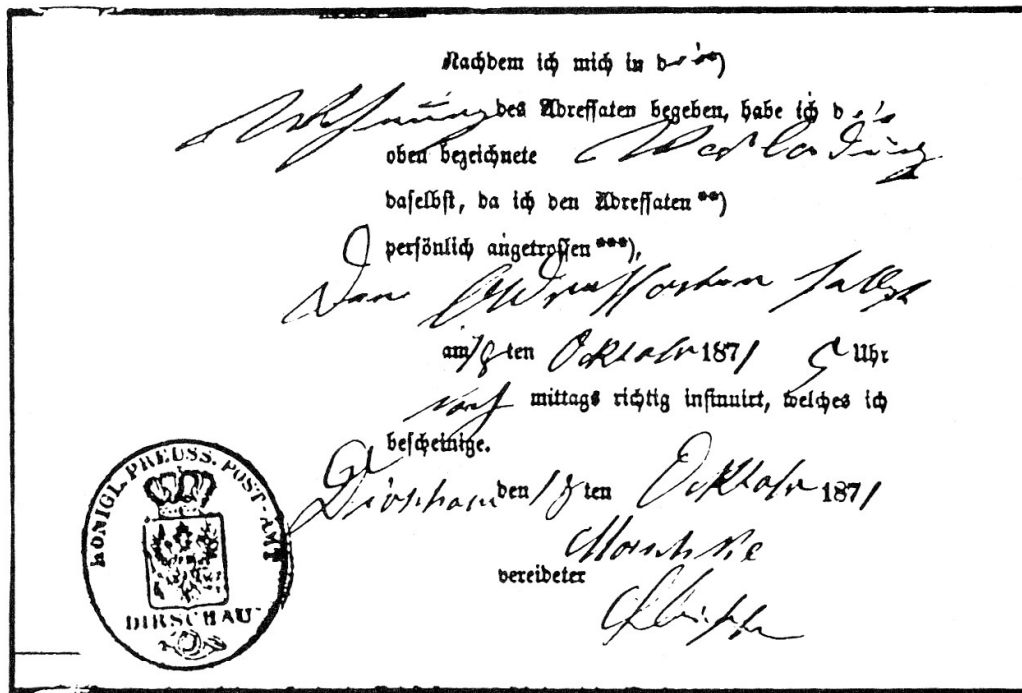
Stempel współczesny o średn. oryg. 24-26 mm bez zakreślonego mostka datownikowego

roku w auli obecnego Centrum Edukacji Dorosłych (wówczas jeszcze Zespół Szkół Budowlanych) miała miejsce duża Okręgowa Wystawa Filatelistyczna, a w drugiej połowie czerwca 1994 roku w Muzeum Wisły (obecnie Centrum Wystawienniczo-Regionalne Dolnej Wisły) odbyła się jeszcze większa, bo Krajowa Wystawa Filatelistyczna pod nazwą *Z biegiem Wisły*. Głównym organizatorem obu wystaw było wielce zasłużone i ambitne Koło PZF Nr 5 w Tczewie. Arkany historii pieczęci i innych znaków pocztowych Tczewa stały się przystępne dzięki dwóm ekspozycjom Jerzego Neubauera z Tczewa: *Znaki pocztowe Kociewia* (1990) i *Znaki pocztowe Tczewa* (1994). To z tych ekspozycji można się było ponadto dowiedzieć, że w 1875 roku placówka pocztowa na dworcu zamieniona została w Urząd Pocztowy Tczew 2. Już



il. 83

Stemple urzędowe poczty w Tczewie w latach 1848-1855 i 1856-1872





il. 84  
*Gmach tczewskiej poczty w latach 40-tych*



il. 85  
*Budynek poczty współcześnie. Jak widać nie uległ dużym zmianom*

## OD OSADY DO MIASTA

---

w 1909 roku na ówczesnym dworcu kolejowym wybudowano nowy budynek pocztowy. Od 1854 roku w składach pociągów kursowały ambulanse pocztowe. Od 1872 roku, gdy Tczew stał się ważnym węzłem kolejowym, tutaj docelowo kończyła się trasa ambulansów z czterech stron – Berlina, Wiednia, Królewca, Gdańska. Tutaj segregowano przesyłki i wysyłano je dalej w cztery strony.

W 1905 roku na miejscu dwóch małych budynków z szachulcowego muru stanął duży budynek poczty według projektu architekta Karola Hempla. Naróżny budynek z czerwonej cegły służy poczcie i mieszkańcom do dzisiaj.

Obecnie nie słychać już pocztowej trąbki, na dźwięk której otwierano szybko miejskie bramy. Zamilkła i na stałe przeniosła się do godła poczt całego niemal świata. Nie turkoczą już po bruku koła powozów, nie słychać rżenia ujeżdżonych koni. Dzisiaj pasażerom i pocztowym przesyłkom towarzyszy pośpieszny stukot na spojeniach szyn.

## Więzień inkwizycji

Gdy na początku lat siedemdziesiątych ówczesna dyrekcja Miejskiej Biblioteki Publicznej w Tczewie przygotowywała się do jubileuszu trzydziestolecia swojej czytelniczej służby, rozpoczęto poszukiwania kandydata na patrona. Wiedziano, że winien to być ktoś, kto w fizyczny sposób związany był z Tczewem, a jednocześnie pozostawił po sobie bardzo konkretny ślad w umysłowości swoich współczesnych jak i w dziejach nauki. W końcu miał to być patron instytucji służącej rozwojowi intelektu, a taką przecież jest biblioteka, wykraczająca daleko poza formę placówki usługowej, obdarzającej banalną sieczką z gatunku dzisiejszych „Harlekinów”.

Wybór wówczas padł na **Aleksandra Skulteta**, wybitnego przedstawiciela polskiego Odrodzenia, który urodził się w Tczewie. Coś o nim wiedziano, ale żeby wiedzieć wszystko, rozpisano się do wszystkich polskich czołowych bibliotek – od Narodowej i Jagiellońskiej po regionalne – z prośbą o przekazanie ewentualnej ikonografii i uzupełnienie szczegółów biograficznych wielkiego tczewianina. Biblioteka w Tczewie otrzymała cenne wykazy bibliograficzne o zawartości najczęściej powtarzającej się, odbitki notek biograficznych, co w sumie pozwoliło na wypełnienie sylwetki Aleksandra Skulteta. Odpowiedzi były w miarę wyczerpujące i życzliwe, ale jedna, z Torunia, zawierała uwagę o tym, że postać Aleksandra Skulteta nie jest właściwie wybrana na patrona tczewskiej biblioteki. Nie napisano jednak dlaczego.

Według obowiązującej w tamtych latach procedury imię patrona nadawał minister kultury, drogą służbową na wniosek lokalnych władz, ale koniecznie po akceptacji wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego. Bez pozytywnej opinii urzędnika z województwa oficjalny papier tracił znaczenie, natomiast przesłany bezpośrednio do Warszawy, wracał do nadawcy bądź służbowo

trafiał do Urzędu Wojewódzkiego według kompetencji. Odpowiedź z województwa nigdy nie nadeszła. Właściwy urzędnik, indagowany telefonicznie, odpowiedział krótko i stanowczo, iż taki człowiek, jak Aleksander Skultet, nie może być patronem żadnej instytucji.

Wyjaśnić to sobie można we własnym zakresie. Aleksander Skultet był osobą duchowną, wprawdzie pozostającą w trwałym konflikcie z hierarchami, co ostatecznie spowodowało, że opuścił wspólnotę katolicką przechodząc do kościoła ewangelickiego, ale zawsze to ksiądz! Nie sądzę, by wojewódzki urzędnik przejął się wtenczas tym, że był to „zły” ksiądz. Natomiast dzisiaj taki kandydat na patrona też nie miałby łatwej rekomendacji, gdyby opinię wydać miała władza kościelna. Był to przecież ksiądz heretyk!

Żeby uniknąć nieporozumień przypomnieć warto, że Miejska Biblioteka Publiczna w Tczewie była i jest instytucją kultury świecką, a z walorów patrona wybrano te, które stanowią ogólnoludzkie wartości oraz udowodniony wkład do nauki światowej.

Wówczas, w 1975 roku, problem sam się rozwiązał, bowiem biblioteki miejskie straciły samodzielność, z mocy zarządzenia wojewody wchodząc w układ eksperymentalnego systemu oddziałów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Gdańsku i nikt się nie martwił jakimś patronem dla Tczewa. Ponieważ eksperyment miał krótkie nóżki, a więc i krótki żywot, na długi jednak czas niszcząc dawne tradycje i struktury biblioteczne, po kilku latach biblioteki terenowe odzyskały swoją autonomię. Przy okazji ponownego powołania Miejskiej Biblioteki Publicznej, w styczniu 1979 roku ówczesny prezydent Tczewa, mgr Czesław Glinkowski, zarządzeniem nr 3 zatwierdził tej instytucji własny statut i nadał imię Aleksandra Skulteta, nie oglądając się na żadne procedury. Ta odważna decyzja spowodowała, że odtąd wybitny tczewianin, światły renesansowy umysł z powodzeniem patronuje tczewskiej księżnicy. W ten sposób ocalono tę postać przed całkowitym zapomnieniem. Nazwisko Skulteta trafiło do pieczętek, ekslibrisów i na szyldy biblioteki i jej filii, poszerzając świadomość mieszkańców o kolejnego współziomka, którego wstydzić się nie trzeba.

Nim nadejdzie kolej na życie i twórczość doktora Aleksandra, warto jeszcze wyjaśnić pisownię jego nazwiska. Byli tacy, którzy uparcie twierdzili, że nazwisko brzmi i pisze się Scultetis, Scultetus lub Scultetius. Tak, to prawda, pod tymi hasłami można w starych encyklopediach znaleźć biogramy o naukowcu z Tczewa. Przyjęto jednak, zgodnie z powszechnie stosowaną zasadą, spolszczoną wersję nazwiska, jak uczyniono to już dawniej wobec innych przedstawicieli renesansu. Przecież o Koperniku nie mówimy Copernicus, czy o Gizem – Gisevius albo o Dantyszku – Dantiscius. Jest to tylko spolszczenie brzmienia nazwiska, a nie jego semantyczny przekład. To przecież już zupełnie inna sprawa, bowiem copernicus = miedziany, dantiscius = gdański, a scultetis = sołtys itp. Polskie brzmienie Skultet (Szkultet) podaje już „Encyklopedia Powszechna” Orgelbranda (1875).

Jak należałoby zacząć? Aleksander Skultet urodził się w Tczewie w końcu XV wieku. Tak podają wszystkie opracowania i biogramy słownikowo-encyklopedyczne. Dokładna data urodzin nie jest bowiem znana. Wszystkiemu winien znowu pożar miasta w 1577 roku, który strawił dokumenty, co po raz któryś z rzędu przypomina o nie powetowanych stratach w miejskich archiwaliach. Można przypuszczać, że przyszedł kanonik i naukowiec urodził się około 1485 roku, ponieważ w niektórych publikacjach powtarzana jest obiegowa opinia, że był od Mikołaja Kopernika młodszy o kilkanaście lat i rówieśnikiem Jana Dantyszka, a tenże poeta, dyplomata i biskup urodził się w 1485 roku. Są to jednak tylko domniemania, chociaż bardzo prawdopodobne, ponieważ metryki urodzenia Skulteta lub zapisu w księdze metrykalnej nikt dotąd nie widział.

Przyszedł na świat w rodzinie mieszczańskiej, pochodzącej ze Śląska, bardzo tam popularnej w XV wieku. Według „Starożytności historycznych polskich” t. 2 (Kraków 1840) Ambrożego Grabowskiego przypuszczać należy, że Aleksander był synem Abrahama Skulteta: *od takich to przesiedleńców pochodził Aleksander Skultet*, którego przodek przeniósł się ze Śląska na Pomorze, konkretnie do Tczewa.

Śląski ród Skultetów osiadł w Zgorzelcu i tam dwaj młodszy krewniacy Aleksandra zrobili kariery naukowe. Zachariasz (1530-1569), syn Marcina, po studiach w Wittenberdze, stał się znanym filologiem i specjalistą od zegarów słonecznych. Jego młodszy brat, Bartłomiej (1532-1614) był sławnym astronomem. Po studiach w Lipsku wykładał w Wittenberdze, potem wrócił do Zgorzelca i podobnie jak brat uczył w miejscowym gimnazjum. Zasłynął również jako kartograf: opracował mapę górnych Łużyc i ziemi miśnieńskiej.

Aleksander, ów tczewski Skultet, ukończył w swoim mieście powszechną szkołę parafialną, która mieściła się gdzieś „pod murem”. Dalsze nauki musiał pobierać w jakimś pomorskim gimnazjum – może w Gdańsku, Toruniu czy Chełmnie. Pewne tropy prowadzą aż do Wrocławia, ale niektórzy twierdzą, że było to gimnazjum biskupie we Włocławku. Biorąc pod uwagę kontakty rodzinne mógł to być z powodzeniem Wrocław, ponieważ tam, na Śląsku przebywali jego stryjowie. Najprościej było ojcu oddać Aleksandra pod opiekę swoich braci, a wrocławskie gimnazjum cieszyło się wielkim uznaniem.

Pewnym jest natomiast to, że w 1503 roku Aleksander został immatrykulowany, a więc wpisany w poczet słuchaczy Akademii Krakowskiej, gdzie studiował prawo i teologię. Tam też uzyskał święcenia kapłańskie. Następnie krótko przebywał na uniwersytetach niemieckich i włoskich. Studiował w Bolonii, a w Rzymie zdobył tytuł doktora praw. Jako w pełni wykształcony prawnik pozostał Aleksander w Rzymie, pełniąc przez dziesięć lat obowiązki notariusza kurii papieskiej. W uzyskaniu tego stanowiska pomogli mu zapewne jego wpływowi stryjowie: dwaj kanonicy – Jan Skultet, członek kapituły we Fromborku oraz Bernard, w latach 1513-1517 osobisty sekretarz papieża

Leona X (Jana de Medici z Florencji). Papież był hojnym opiekunem uczonych i artystów, mniej zajmował się Kościołem, bardziej dbał o swoje prywatne dobra materialne. Różne wpływy, w tym również podjęte przez krewniaków, niewątpliwie ułatwiły Aleksandrowi Skultetowi rozpoczęcie kariery. Najpierw został członkiem kapituły w Dorpacie, gdzie przebywał w latach 1514-1515. Po powrocie do Rzymu papież nadał mu tę samą godność w kapitule warmińskiej we Fromborku. Po czterech latach zamieszkał tu na stałe. Odtąd datuje się wierna współpraca naukowa Skulteta i serdeczna przyjaźń z Mikołajem Kopernikiem, który w najtrudniejszych nawet chwilach miał odwagę powiedzieć o Aleksandrze, że *on jeden przewyższa we wszystkim naszych prałatów i kanoników razem wziętych*.

Gdy wybuchła kolejna wojna z Zakonem, Aleksander Skultet razem z Kopernikiem przenieśli się w 1520 roku do Elbląga. W tymże samym roku obaj weszli w skład królewskiej komisji monetarnej. W latach 1521-1524 Skultet odbył podróż po Inflantach, w czasie której zrodził się zamysł sporządzenia mapy tego obszaru. Wówczas też (1521) Aleksander otrzymał probostwo w Pieniężnie i godność członka kapituły w Rewlu.

Na krótki czas Skultet przerwał pobyt w Inflantach, by 21 października 1522 roku wziąć udział, wspólnie z Kopernikiem, w Zjeździe Stanów Pruskich, który obradował w Tczewie. Głównym tematem była analiza sytuacji na rynku walutowym, przedstawiona osobiście przez doktora Kopernika. Tak sądzą niektórzy autorzy opracowań historycznych, chociaż brak personalnego potwierdzenia obecności w Tczewie obu zaprzyjaźnionych kanoników. Trudno także odmówić racji domniemaniom przekonującym, że Aleksander chciał koniecznie uczestniczyć w rodzinnym mieście w roli człowieka już coś znaczącego.

Jeżeli nawet tak było, to drogi obu doktorów z konieczności rychło znowu się rozeszły. Aleksander udał się z powrotem do Inflant, by zająć się dalszymi pomiarami, a Mikołaj we Fromborku przygotowywał swoje obserwatorium do obejrzenia całkowitego zaćmienia księżyca, które miało miejsce 25 sierpnia 1523 roku.

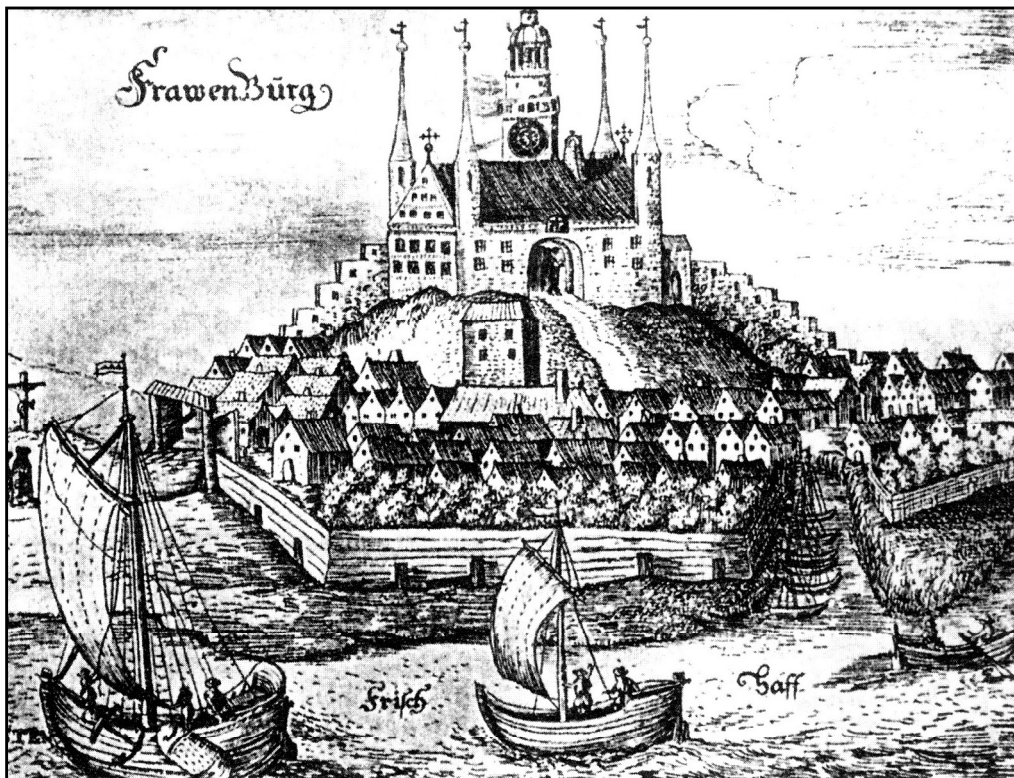
Po powrocie z Inflant przez pięć lat pracował Aleksander nad przywiezionymi rysunkami, szkicami, pomiarami i obliczeniami. W 1529 roku mapa była gotowa. Zawierała pierwsze w dziejach opracowanie kartograficzne tych ziem. Twierdzą niektórzy autorzy, że na mapie tej wzorowali się później Retyk, Hennenberger, a przede wszystkim Bernard Wapowski (1470-1535), zwany ojcem polskiej kartografii, wówczas dziejopis nadworny króla Zygmunta Starego. Jeden egzemplarz tej „sive descriptis terrae Livoniensis” Skultet przekazał biskupowi warmińskiemu, Maurycemu Ferberowi. Mapa ta zaginęła w dość zagadkowych okolicznościach. Ze względu na jej strategiczne znaczenie stała się przedmiotem zainteresowań wywiadu państw zachodnich. Są też podejrzenia, że została wykradzona przez szpiegów dawnego państwa zakonnego.



Biskup Maurycy Ferber nazwał mapę „dobrą robotą” i 10 lipca 1529 roku przesłał z Lidzbarka Warmińskiego list do Aleksandra Skulteta. Potwierdził w nim odbiór przesłanej „mapy czyli opisu ziemi inflanckiej”, prosząc jednocześnie, by autor porozumiał się z doktorem Mikołajem Kopernikiem i połączył z nim wysiłki, celem sporządzenia mapy ziem pruskich.

Równoległe w tym okresie, pełniąc w latach 1530-1539 obowiązki kancleza kapituły fromborskiej, Aleksander Skultet opracował i zredagował katalogi kanoników warmińskich od najodleglejszych czasów, będące początkiem „Kroniki Prus i Warmii”. Jednocześnie przez cały czas kontynuował prace nad swoim największym dziełem życia, którym była powszechnie dziś zwana „Chronografia Świata”.

Dziesięć lat trwające prace nad mapą Prus, prowadzone wspólnie z Kopernikiem, zostały ukończone w 1539 roku. Mapa ta również zaginęła, choć później powoływał się na nią znakomity Joachim Retyk. Z opisów XVI-wiecznych wiadomo, że był to obszerny opis kartograficzny Prus i Pomorza, obejmujący duży obszar – od rzeki Pregoty aż po Wierzycę na zachodzie. Stąd wniosek, iż wybitny tczewianin pierwszy sporządził kartografię obecnego Kociewia.



il. 178

*Frombork od strony Zalewu Wiślanego według miedziorytu z J. K. Hartknocha  
(Stare i Nowe Prusy, 1684 roku)*



il. 179

Wiarygodna podobizna  
Mikołaja Kopernika  
na drzeworycie T. Stimmera,  
wzorowanym na portrecie  
sztrasburskim z około 1584 roku



il. 180

Wizerunek Jana Dantyszka

W 1537 roku zaostrzył się trwający od pewnego czasu konflikt między Aleksandrem Skultetem a Janem Dantyszkim. Wokół tczewianina zaciskała się sieć intryg, wywołanych jego sympatią do idei reformatorskich. Rzeczywistą przyczyną konfliktu była odmienna opinia Skulteta – i nie tylko jego – co do powołania Dantyszka na tron biskupi. W całym tym zdarzeniu ważnym faktem było i to, iż w 1529 roku doktor Aleksander uzyskał papieski przywilej oficjała diecezjalnego kurii rzymskiej, co miało ogromne znaczenie dla obrony jego postaw. Duchowni obdarzeni tą godnością byli wyjęci spod jurysdykcji swoich biskupów, bowiem podlegali bezpośrednio Stolicy Apostolskiej.

Co tkwiło u podstaw konfliktu? Różnie to niegdyś interpretowano, dziś już bezsprzecznie wiadomo, iż powodem antagonizmu była sama postać Dantyszka i styl jego życia. Nie było to tajemnicą – wszyscy o tym wiedzieli – co wyprawiał kandydat na biskupa na wielu dworach Europy w okresie swojej służby dyplomatycznej.

Po studiach, które ukończył we Włoszech dzięki królewskiemu stypendium, Jan Dantyszek zaczął służbę sekretarza na dworze Zygmunta Starego. Stanowiskami świeckimi i kościelnymi obdarzano się wówczas w sposób dość dowolny. Chyba tylko sam król wiedział, dlaczego tak czynił. Nie posiadając święceń kapłańskich, Dantyszek otrzymał w roku 1514 probostwo w Gołębiu pod Krakowem, które zapewniało sekretarzowi JKM intratne dochody. W tym samym roku z woli i na życzenie Zygmunta Starego został koadiutorem czyli pomocnikiem kanonika Andrzeja Kopernika, starszego brata Mikołaja, co w przyszłości miało mu zapewnić miejsce w kapitule warmińskiej. Stało się jednak inaczej. To miejsce przyznane zostało doktorowi Aleksandrowi. Grono konfratrów kapituły nie składało się z samych świętych, ale kandydatura Dantyszka była propozycją zbyt rażąca. Drugie jego podejście też się nie powiodło: zostało przez Skulteta utracone.

Czasy były wówczas obyczajowo ciekawe, zbyt głośnych birbantów i hulaków kapituła jednak nie chciała akceptować, w dodatku bez formalnych uprawnień. Należy przypomnieć, że wtedy Dantyszek nie był osobą duchowną. Aleksander, w przeciwieństwie do swego przyjaciela Mikołaja Kopernika, zwanego przecież „samotnikiem fromborskim”, był człowiekiem ruchliwym. Jeździł często do stolicy, śledził polityczne wydarzenia, a jako człowiek wszechstronnie wykształcony i przy tym odważny, potrafił w wielu sprawach wyrazić własne zdanie. Wypowiadanie w tamtych czasach swoich opinii nie zawsze było bezpieczne.

Istniało w Krakowie, o czym też wszyscy wiedzieli, tak zwane stowarzyszenie pań i panów swawolnych, założone przez Korybuta Koszyrskiego, trochę lekarza, prawnika, filozofa, poety, muzyka, ale głównie wielkiego opilca. Poprzednio, jeszcze w czasach studenckich Dantyszka, bractwo to nazywało się klubem opalców i obżarców. Wielkimi i cenionymi członkami tej feraj-

ny, miłującymi trunki i kobiety, byli: Jan Zambocki, pisarz królewski i dworzanin oraz Jan Dantyszek, sekretarz dworski, odgrywający w tym bractwie szczególną rolę.

Przyznać trzeba, że był Dantyszek wziętym poetą, przez niektórych uważany za czołowego – po Janie Kochanowskim – przedstawiciela polskiej literatury renesansowej łacińskojęzycznej. Dla Zygmunta Starego był przede wszystkim posłem królewskim, reprezentującym jego interesy w dyplomacji. Bywał Dantiscius w Wiedniu, Wenecji, Augsburgu na dworze cesarza Maksymiliana, który zabierał go ze sobą w bardzo liczne podróże. Obowiązki posła pełnił w Hiszpanii, Niderlandach, Anglii, Italii. Dantyszka ceniono wszędzie jako wesołego kompana biesiad – i to nie tylko literackich – skorego do trunków i miłostek.

Podczas tych podróży nawiązał bliskie znajomości z wieloma znanymi postaciami tamtej epoki, m.in. z Fernandem Cortezem, największym konkwistadorem, królem najeźdźców wszechczasów, Martinem Lutrem i jego teoretykiem, Filipem Melanchtonem.

Poza autentycznymi sukcesami literackimi (jako pierwszy Polak otrzymał poetycki wawrzyn „poeta laureatus” cesarza Maksymiliana) miał dużo większe powodzenie osobiste u kobiet. Okrył się sławą „Casanovy znad Wisły”, który *kosztował dziewięć wszystkich krajów*, co jednak nie przeszkodziło mu w uzyskaniu beneficjum z probostwa NMP w Gdańsku i wreszcie upragnionego kanonikatu we Fromborku. Wraz z kobietami snuły się za nim afery towarzyskie i obyczajowe. Wśród wielu jawnych tylko kochanek literatura przekazała kilka ich imion i zdrobnień, m.in.: Perła, Dorota, Prospera, Lyncken, Grynea. Niektóre z nich obdarzył potomstwem. Najtrwalej związał się Dantyszek z ognistą Hiszpanką Ysopa (Izabella) de Galda, z którą miał syna i córkę Juanitę. Wezwany przez króla do Polski – a trudno Dantyszkowi było się rozstać z kochanką – tak pisał w jednym ze swoich utworów poetyckich:

*Och, wyrwać się jej z ramion, tych liliowych oków,  
Rzucić tyle całunków, igraszek, uroków!  
Czy podobna bez bólu, komuś, co ma duszę,  
Pisać się dobrowolnie na takie katusze!*

To nie było dobrowolne, ale potem w kraju kariera potoczyła się według określonego wzorca. 3 sierpnia 1530 roku Dantyszek został prekonizowany na biskupa chełmińskiego, chociaż nie był jeszcze księdzem. Święcenia kapłańskie przyjął trzy lata później, po powrocie z misji dyplomatycznej u cesarza i papieża, a więc w marcu 1533 roku, a sakrę biskupią otrzymał po sześciu miesiącach, we wrześniu.

Biskupstwo warmińskie było terytorium bardziej niezależnym i administracyjnie ważniejszym. Obok trzech województw (pomorskiego, chełmińskiego i malborskiego) należało do Prus Królewskich w randze biskupiego księstwa warmińskiego. Biskup, oprócz władzy kościelnej, będąc poddanym

króla pełnił na tym obszarze również władzę państwową. Był to tron bardziej reprezentacyjny niż zwykła diecezja. Ważnym było również to, że biskup warmiński w jurysdykcji kościelnej podlegał bezpośrednio Watykanowi.

Aleksander Skultet, mimo iż Dantyszek już zajmował godność biskupa chełmińskiego, wraz z innymi świątłymi kanonikami nadal sprzeciwiał się objęciu przez niego biskupstwa na Warmii. Kapituła miała swojego kandydata, mądrego i rozsądnego kanonika, kustosza Tydemana Gizego. Ale nie wszyscy członkowie kapituły tak uważali. Skoro nie było już szans na przeprowadzenie kandydatury Gizego i sprzeciwienie się wyborowi Dantyszka, zgodzono się na „krakowski targ”, zaproponowany przez króla Zygmunta Starego: Dantyszek zostanie biskupem księciem Warmii, w zamian Gize obejmie diecezję chełmińską, co w przyszłości zapewni mu wejście do Lidzbarka.

Stopniowanie foteli biskupich i kupczenie nimi było zwyczajem dość powszechnym. Ze stolicy biskupiej mniej posażnej król prznosił na bogatszą i ważniejszą – w zależności od zasług. Biskup z Włocławka chętnie przechodził do Krakowa, a stamtąd do Gniezna. Nagminną praktyką było także przechodzenie do kariery kościelnej wprost z kancelarii królewskiej. Tacy kandydaci czuli się wobec dworu zobowiązani, a w przypadku okazanego posłuszeństwa liczyć mogli zawsze na królewskie poparcie. Trzeba przyznać, że obsadzanie tronów biskupich i kanonii było powodem licznych sporów ze Stolicą Apostolską. Szczególnie konfliktowa była diecezja warmińska.

W sporach tych uczestniczył też Aleksander Skultet, po którego stronie pozostawała zawsze racja. Wiedział, że formalnie konflikt załatwiony został w 1512 roku tak zwanym układem piotrkowskim, zatwierdzonym przez papieża Leona X. Zgodnie z tym porozumieniem, król spośród kapituły katedralnej we Fromborku wyznaczał czterech kandydatów, a kapituła wybierała jednego z nich na biskupa. W latach 30-tych tamtego wieku niektórzy próbowali zapomnieć o tej zasadzie. Ważna była każda ze stron – król i kapituła. Propozycje szły z kapituły, zatwierdzał je król lub niekiedy nie zatwierdzał, jeżeli na liście nie figurował jego pupil.

Wybory we Fromborku odbyły się 20 września 1537 roku. W posiedzeniu uczestniczyło dziewięciu kanoników. Zgodnie z procedurą głosowano w określonej kolejności – najpierw kustosz Tydeman Gize, następnie proboszcz kapituły Paweł Płotowski, potem kandydaci: Jan Dantyszek, kantor Jan Tymmerman, kanonik Mikołaj Kopernik, kanonik Achacy Trenk oraz jeszcze trzech członków kapituły – kanclerz Aleksander Skultet, kanonik Feliks Reich i dziekan Leonard Niderhoff. Wszyscy oddali swoje głosy na Jana Dantyszka, w tym również Skultet.

Zwolniony przez Dantyszka kanonikat król upatrzył sobie dla Stanisława Hozjusza, przyjaciela Dantyszka i aktualnego sekretarza królewskiego dworu. W tej sytuacji zaproteutował znowu Aleksander Skultet. Sprzeciwiał się także Zjazd Stanów Prus Królewskich, ponieważ kanonie na obszarze Warmii i Po-

morza przeznaczone były zawsze dla przedstawicieli tych ziem, a Hozjusz był przecież krakowianinem. W ten oto sposób Skultet wyhodował sobie drugiego wroga, późniejszego biskupa, kardynała, przywódcy kontrreformacji i inkwizycji na terytorium Polski. Nazywano go „Młotem na kaczerzy” i „Śmiercią Lutra”. Sama królowa Bona z niekłamanym zdziwieniem wyrażała się o nim w sposób przewrotny. Dziwiła się, że potrafił w sobie łączyć naiwność i łagodność gołębia z przebiegłością i jadowitością węża. Otwartym umysłem pozwolił się zapisać raczej z tej drugiej pozycji.

Już znacznie później, jako kardynał w 1572 roku przesłał do Rzymu papieżowi Grzegorzowi XIII (Ugo Boncompagni z Bolonii) wyjątkowe gratulacje – z okazji zwycięstwa odniesionego w noc św. Bartłomieja we Francji. Dzisiaj taka informacja wzbudza nieco mieszane uczucia. Jak powszechnie wiadomo, noc św. Bartłomieja z 23 na 24 sierpnia 1572 roku była jedną z najpodlejszych kart podstępnego działania w czasie wojen religijnych. To jedna z najciemniejszych plam Kościoła. Ta noc była zwykłą rzezią, zaplanowaną przez francuski dwór katolicki, wielką masakrą hugonotów, w wyniku której zginęło w całej Francji ponad 30 tysięcy ludzi. Dla obrony czegoś każda metoda była wówczas dobra, nawet masowe mordy, ale w przypadku Stanisława Hozjusza wyrażona z tej okazji euforia świadczyła tylko o szalonej bezwzględności.

Takich to nieprzyjaciół miał Aleksander Skultet, równie wybitnych jak i fanatycznych, zmierzających do celu każdą dostępną drogą.

Protest doktora Aleksandra przeciw nadaniu Hozjuszowi kanonii warmińskiej dołał tylko oliwy do rozpalonego już ognia nienawiści Dantyszka. Po wyborze na biskupa warmińskiego pisał do osiadłego w Lubawie Gizego, biskupa chełmińskiego, niezbyt przebiegając w słowach: *Ten krokodyl gubi mnie w umyśle królowej. Szukajmy sposobów jak zapobiec tym jadom*. Obawy te były chyba zbędne, ponieważ bez oceny Skulteta królowa Bona wcześniej już Dantyszka bardziej widziała jako hulakę niż posła, czy obecnie biskupa, mimo iż został nim przy wyłącznym udziale królewskiej protekcji.

Ale stało się tak, jak to sobie władca Warmii obmyślił. A obmyślił jak opisał to Mieczysław Smolarski w końcowym fragmencie 39 rozdziału swojej powieści „Pierścień z Apollinem”. Dantyszek tak właśnie postanowił: *Czas byłby mi już zrobić wojnę ze Skultetem*. No i zrobił.

Sytuacja była dla biskupa nader łatwa, ponieważ kanonik Aleksander sprzyjał reformatorskim „nowinkom”, czego się wcale nie wypierał. Podrażnienie Dantyszka było podwójne, bo w tym samym czasie jego piękna córka, Joasia Dantisca wychodziła za mąż, co wymagało dodatkowego nadwyrężenia biskupiej kasy. Mama Joanny, wspomianana już Izabella de Galda, potrafiła się zabezpieczyć na przyszłość. Za milczenie i odstąpienie od skandalu Ysopa wymusiła od przyszłego biskupa dożywotnie wsparcie finansowe na rzecz córki.

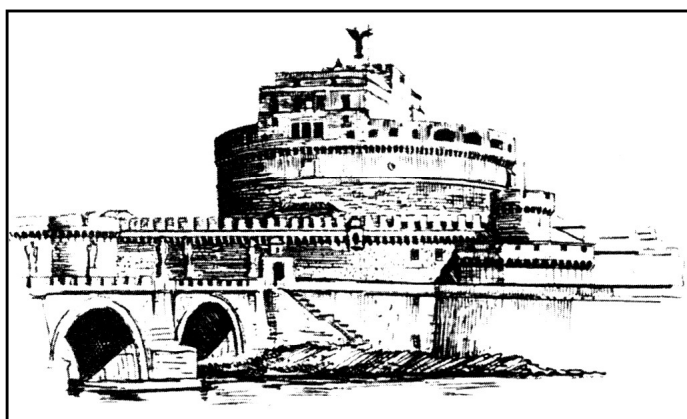
Znając reformatorskie skłonności doktora Aleksandra Skulteta, biskup pod nieobecność kanonika zarządził rewizję jego prywatnego księgozbioru,

co było działaniem usankcjonowanym edyktem królewskim. Uniwersał Zygmunta Starego z 27 marca 1523 roku upoważniał każdego biskupa *izby skoro mu się wyda potrzebnem, wysyłał śledzce swoje ze strażą na dochodzenia ksiąg heretyckich. Aby wobec urzędu miejskiego, który ma mu dawać pomoc, obeszlí domy i przerzucali pilnie sklepy i skrzynie. U kogo znalazłyby się zakazane księgi, takich aby zawołali do sądu na ukaranie.*

Już wcześniejszy edykt królewski z 20 lipca 1520 roku zakazywał sprowadzania i przywożenia do Polski pism Lutra. Groziła za to kara wygnania i konfiskata posiadanego majątku. Edykt z 1523 roku obostrzył karę za te czyny – do kary śmierci. Sprawami tymi zajęła się także władza kościelna. Synod prowincjalny w Piotrkowie w 1525 roku dotyczył reformy życia kościelnego, ale dwa lata później na synodzie w Łęczycy uchwalono wznowienie działalności Świętej Inkwizycji w Polsce. O reformowaniu Kościoła w Polsce mówiono na kolejnym synodzie piotrkowskim w 1530 roku. Żądano częstszych wizytacji biskupich w parafiach, przyznawania uprawnień kaznodziejskich tylko duchownym wykształconym i usunięcia nadużyć sądów kościelnych.

Za rozpowszechnianie luterskich nowinek obwiniano głównie młodych duchownych, wracających z zagranicznych studiów. Potem zarzut ten rozszerzono na młodzież świecką. Edykt królewski z 1534 roku wzywał do kraju tę młodzież wszelkiego stanu, która studiowała na uniwersytetach sprzyjających reformatorskim prądom (Wittenberga, Marburg, Drezno, Genewa, Bazylea, Strasburg, Praga i in.). Kto się temu sprzeciwiał, za karę nie był dopuszczony po ukończeniu studiów do publicznych urzędów w kraju. Skuteczność tego edyktu w praktyce była żadna. Dlatego w 1540 roku w kolejnym edyktie zagrożono, że na tych studentów, którzy nie przerwą nauki, czeka w kraju kara śmierci. Jak należy przypuszczać, wielu po ukończeniu studiów pozostawało zagranicą.

Zarządzona w 1539 roku przez biskupa Jana Dantyszka rewizja w mieszkaniu Skulteta – pod jego nieobecność – dostarczyła dostatecznych dowodów. Przeszukanie skrzyni z książkami ujawniło posiadanie przez doktora Alek-



il. 181  
Zamek Świętego Anioła  
w Rzymie

sandra dzieła Henryka Bullingera, szwajcarskiego reformatora. To wówczas w zupełności wystarczyło.

Bullinger, wyznawca Ulrycha Zwingliego, był ważnym rzecznikiem tolerancji religijnej, działającym w Bazylei wspólnie z Martinem Butzerem. Henryk Bullinger (1504-1575) należał niegdyś do zakonu cystersów i był profesorem teologii w Zurychu. Po śmierci Zwingliego stanął na czele szwajcarskiego kościoła protestanckiego. Potem ruch swój połączył z ideą kalwinizmu.

Na podstawie powyższych odkryć, Jan Dantyszek zwrócił się do króla o uznanie Skulteta heretykiem. Przy tej okazji wymienił szereg zarzutów rzeczywistych i zupełnie zmyślonych. Już 6 maja tego samego 1539 roku Zygmunt I Stary wystosował skargę do Rzymu. Na skutek ponagleń Dantyszka i Hozjusza, król 24 maja 1540 roku proskrybował Skulteta jako heretyka. Kanonik Aleksander wyjechał wówczas do Rzymu i złożył sprzeciw u audytora kamery apostolskiej, bowiem jako urzędnik papieski nie podlegał sądom krajowym. Uniewinnienie uzyskał 7 kwietnia 1541 roku. Na tę wiadomość biskup Dantyszek i sekretarz królewski Hozjusz przeprowadzili wszelkie zabiegi, by król skargę ponowił.

Zygmunt I Stary wystosował wówczas list do papieża, którego treść wyraźnie wskazuje na to, że napisał go sekretarz Hozjusz:

*Minął już rok, gdy napisałem do Waszej Świątobliwości o tym nieczystym człowieku (...). Ale nie widziałem, aby sprawa postąpiła naprzód, jego zaś zuchwałość nie tylko się nie zmniejszyła, lecz nawet wzrosła, gdyż tymczasem ku wielkiemu wszystkim zgorszeniu wydał swoje córki za mąż, dom kanonicki miał w posagu i tak się prowadził, że z powodu jego obrzydliwości całe Kolegium Warmińskie stało się wszystkim nienawistne. To mnie skłoniło, że kazałem go niezwłocznie zawezwać z urzędu. Gdy on tak odważny i zuchwały, bynajmniej się nie stawiał (...) skazałem go jako buntownika i zatroszczyłem się, by go jak zarazę wyrzucono i eksterminowano z granic Królestwa i podwładnych mi krajów i odsądziłem go od wody i ognia jako proskrybowanego.*

W tej sytuacji komisja papieska musiała w jakiś sposób zareagować. Obecnego w Rzymie doktora Aleksandra pojmano i postawiono przed sądem inkwizycyjnym, a w Polsce ogłoszono go banitą.

Niebawem w kraju humory niektórych się poprawiły, bo Aleksander Skultet został skazany na uwięzienie w Zamku św. Anioła. W więzieniu Aleksander przebywał od 1541 do 1544 roku. Zwolniono go na skutek wstawiennictwa jednego z wpływowych kardynałów. Dobroczyńca ten wyraźnie działał za wiedzą samego papieża Pawła III (Aleksander Farnese), u którego przed trzydziestoma laty – gdy był jeszcze kardynałem – obowiązki osobistego sekretarza pełnił właśnie Aleksander Skultet.

Kardynał Aleksander Farnese był człowiekiem światowego formatu. Wszechstronnie wykształcony cenił sobie podobnych partnerów. Był zwoleńnikiem, podobnie jak wielu innych ówczesnych dostojników watykań-



il. 182

**Wizerunek papieża Pawła III  
według miedziorytu z XVI wieku**



skich, renesansowego epikureizmu. Żył w tym stylu, to znaczy że m.in. dbał o własne dobra doczesne i swoich najbliższych. Etyka tegoż sposobu życia za najwyższy cel uznawała szczęście człowieka, za które on sam był odpowiedzialny. W tym dążeniu do niczym nie skrupowanego używania życia, osobom duchownym zdarzały się często dowody zupełnie nie licujące z ich stanem. Aleksander Farnese miał dwoje „nielegalnych” dzieci, potem liczne wnuczęta, które bardzo wczesnie obdarzył kardynalskimi kapeluszeniami. Był osobą bardzo zamożną, a kardynałem i papieżem został nie posiadając wyższych święceń kapłańskich. Z lektury dziejów papieżstwa, historii księstw włoskich i kulisów możnych rodów włoskich wynika, że drogę do kardynalskiej kariery utarowała mu własna siostra, Giulia Farnese, która była namiętnością Aleksandra VI (1492-1503), Rodrigo Borgia, papieża szczególnie rozwiązłego. Miał Rodrigo dziesięcioro dzieci, w tym połowę z nieznanymi kobietami. Czwórka potomstwa, łącznie z osławioną Lukrecją, zdarzyła się z Vannozzą Cattanei. Giulia Farnese obdarzyła papieża córką Laurą. Przy okazji jednak zadbała o przyszłe interesy brata.

Obok ludzkich słabości miał Aleksander Farnese liczne zalety. Szanował ludzi świątłych, których efekty pracy wносиły do skarbnicy myśli naukowe zdobycze. W tym względzie miał Skultet u papieża duże uznanie, a jednocześnie również pecha. 21 lipca 1542 roku ukazała się bulla Pawła III w sprawie inkwizycji. Instytucja ta, utworzona dla zwalczania heretyków, wprawdzie istniała już oficjalnie od 1184 roku, ale wymagała reorganizacji. Głównym inicjatorem zaostrenia tolerancji religijnej był kardynał Caraffa, autor tekstu bulli, którą papież w końcu zdecydował się jednak podpisać.

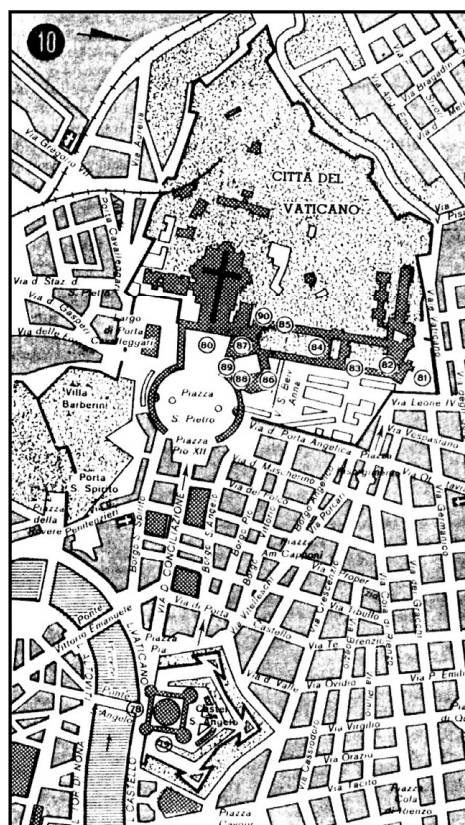
Paweł III w ramach tych zmian powołał Kardynalską Kongregację Inkwizycji, inaczej zwaną Sacrum Officium. Stanowiło je sześciu kardynałów pod przewodnictwem papieża, m.in. Giampietro Caraffa, późniejszy papież Paweł IV, Marcello Cervini, od 1555 roku króciutko panujący papież Marceł II, Antonio M. Ghisleri, też papież późniejszy – Pius V, a zarazem jeszcze późniejszy święty oraz Francisco de Toledo, jezuicki teolog z gregoriańskiego kolegium rzymskiego. Członkowie tego Świętego Oficjum byli naczelnymi rzecznikami w sprawach wiary. Inaczej zwani komisarze Stolicy Apostolskiej mieli prawo delegowania duchownych – wyposażonych w taką samą jak oni władzę – wszędzie i zawsze, gdy uznali to za stosowne. Ich sędziowskim decyzjom podporządkowany był każdy bez względu na stan i godność. Choćby tylko podejrzanych mogli uwięzić, a winnych ukarać śmiercią. Prawem łaski rozporządzał wyłącznie papież, pod warunkiem nawrócenia się winnego. Urząd Officium mieścił się w specjalnie wynajętym domu, w którym pomieszczenia dla „urzędników” zostały przez Caraffę specjalnie urządzone. Wyposażono je w cele więzienne, dyby, łańcuchy, izby tortur itp. Jednocześnie wyznaczeni zostali inkwizytorzy generalni dla poszczególnych krajów. Dla Rzymu takim komisarzem mianowany był Teofilo de Tropea, teolog znany ze swej szczególnej surowości.

Zaczęły się srogie prześladowania tych wszystkich, którzy próbowali pomyśleć nieco inaczej niż narzucały to ustalone doktryny i dogmaty. Każde odstępstwo było herezją. Zaczęto od sławnych kaznodziei zakonnych, którzy publicznie piętnowali rozwiązłość duchownych i niemoralność hierarchów kościelnych. Generalny wikariusz zakonu kapucynów, Bernard Ochino musiał uciekać przez Alpy do Szwajcarii. Przed prześladowaniem uchodzić musiał także augustianin z Florencji, Piotr Vermigli. Inny zakonnik, Caelis Curiose, nim dosiadł konia by uciec do Szwajcarii, z nożem w ręku bronił się przed szpiegami inkwizycji. Prawie cały zakon franciszkanów złożyć musiał swoje kaznodziejskie funkcje.

W takim to świecie obracał się Aleksander Skultet. Swoje wiekopomne dzieło tczewianin zdążył oddać do druku w 1545 roku. Przygotowania redakcyjne zajęły mu prawie cały poprzedni rok. Po Rzymie Skultet poruszał się niepewnie, bowiem nadal z Polski kierowane żale i intrygi utrudniały życie. Hozjusz z Dantyszkiem maksymalnie wykorzystali znaną podczas rewizji książkę Bullingera. Przesłano ją do Rzymu wraz z oskarżeniem przeciw Skultetowi o zaprzeczenie przez niego obecności Chrystusa w eucharystii. Dowodem były osobiste uwagi i notatki doktora Aleksandra, poczynione na marginesie książki szwajcarskiego reformatora. Tczewianin własnoręcznie podkreślił zdanie: *Chrystusa nie ma tam w inny sposób, jak tylko symbolicznie i na pamiątkę.*

To było poważne odstępstwo od zasad wiary, więc niedługo cieszył się Skultet wolnością. W 1545 roku znowu trafił do lochów Zamku św. Anioła, więzienia równie sławnego jak i jego więźniowie.

il. 183  
Usytuowanie Zamku Świętego Anioła



Castel San Angelo powstał w II wieku za czasów cesarza Hadriana, ukończony przez cesarza Antonina Piusa. Zwał się wówczas Mauzoleum Hadriana. Twórca budowli przeznaczył ją na swój grobowiec i swoich następców. Tak pierwotnie się stało: spoczęło tu ośmiu cesarzy. Potem mauzoleum zamieniono na twierdzę, w której szukano schronienia przed zdobywcami Rzymu. Dla dziejów tego obronnego obiektu ważne jest zdarzenie, które miało miejsce w 590 roku. Szalała wówczas zaraza cholery i papież Grzegorz I, później kanonizowany oraz nazwany Wielkim i Konsulem Boga, idąc w błagalnej procesji ulicami Rzymu, ujrzał nad bryłą mauzoleum postać Archanioła Michała, który w tym momencie chował miecz do pochwy. Oznaczało to odwrót zarazy, o czym niebawem Rzymianie mogli się przekonać.

Odtąd Mauzoleum Hadriana zastąpiono nazwą Zamek Świętego Anioła. Jeden z kolejnych papieży, Bonifacy IV, też święty, w 608 roku na szczycie zamku wniósł kaplicę pod wezwaniem Świętego Anioła w Niebie. Od średniowiecza zamek i jego podziemia zaistniały jako więzienie. Papież Urban VI kazał tę fortecę nawet zburzyć, co częściowo się stało, ale Bonifacy IX rozkazał ją z kolei w 1389 roku odbudować. Od tego czasu zamek był związany zawsze z losami papieży, watykańskich hierarchów i ich przeciwników. Twierdza odtąd stała się więzieniem dla podsądnych inkwizycji, miejscem odsiadki kary przez heretyków, tych rzeczywistych i domniemych.

Dzisiaj turyści z Tczewa lub jego okolic, zwiedzający tę część Rzymu nad Tybrem, wskazując na zamek mówią:

– Tutaj siedział patron naszej biblioteki miejskiej!

Po raz drugi siedział nieco krócej...

W tym czasie, gdy Skultet odbywał wyrok inkwizycji, w oficynie drukarskiej Hieronima Cartilarisa (Kartylariusza) przy ulicy Parionis w Rzymie, odbito nakład jego wielkiego dla nauki dzieła. Było to w październiku 1545 roku. Ta data jest umieszczona w kolofonie książki. Był to miesiąc ukończenia druku. Kilka miesięcy trwały jeszcze czynności introligatorskie, dlatego w tytułariach dzieła figuruje rok 1546, zgodnie z faktycznym stanem ukończenia wszystkich prac i zdolnością wprowadzenia dzieła do obiegu publicznego.

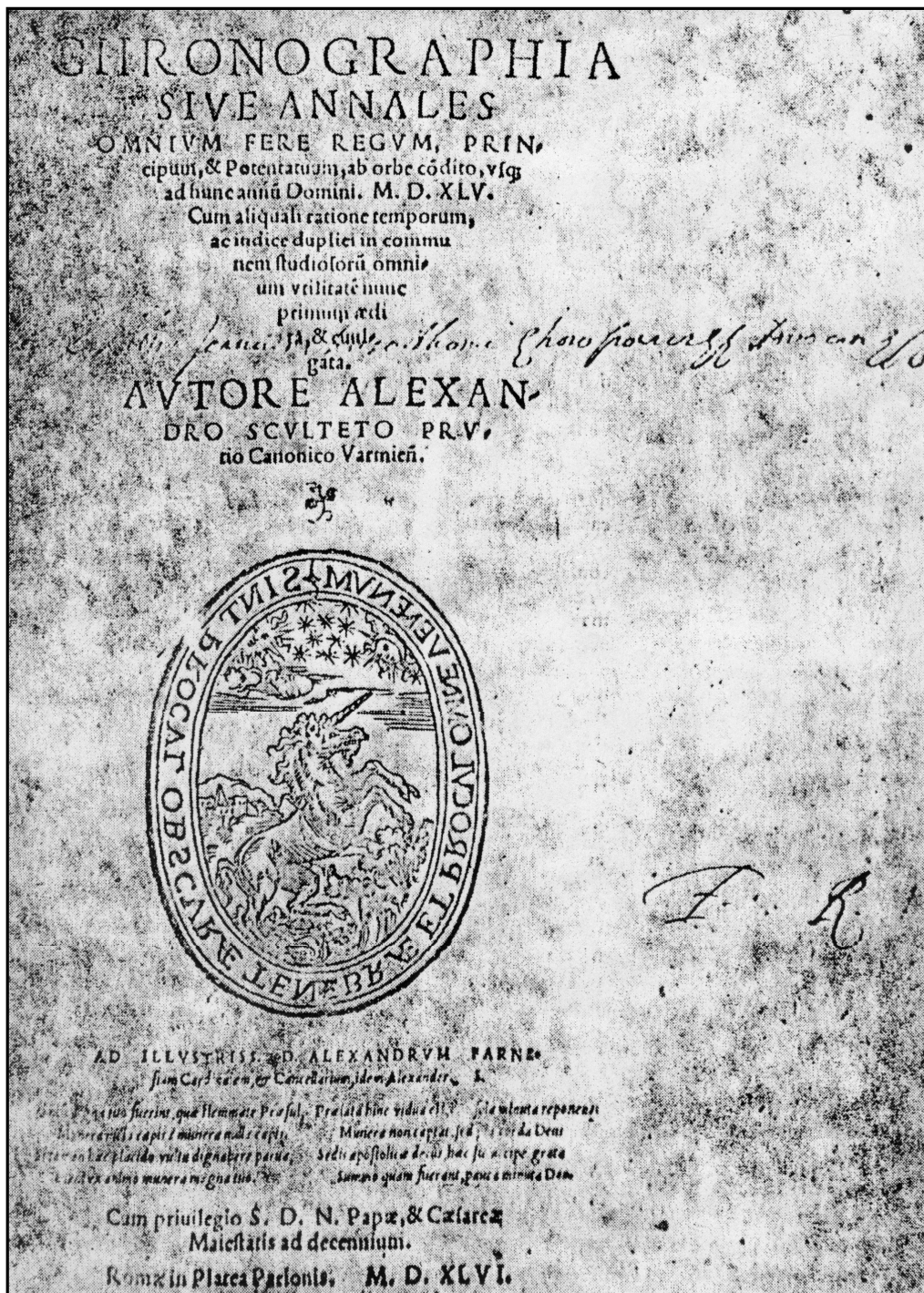
Pełny tytuł pracy historyka rodem z Tczewa brzmi: *Chronographia sive Annales omnium, fere regum, principum et potentatum ab orbe condito usque ad hunc annum Domini M.D.XLV*, co w przekładzie znaczy *Chronografia czyli Kroniki niemal wszystkich królów, cesarzy i władców od początku świata aż do roku Pańskiego 1545*. Równie długi podtytuł informował dalej: *Cum aliquali ratione temporum, ac indice duplici in communem studioforum omnium utilitate nunc primum edita et evulgata*. Stąd wiadomo, że niektóre wykazy ruchome i poszerzone tabele, opracowane według własnych badań na użytek ogólny, zostały wydane i rozpowszechnione po raz pierwszy.

Dzieło było wybitne i nikt w to nie wątpił. Nie mogli temu zaprzeczyć nawet najwięksi wrogowie Skulteta.

Co to za książka? Pierwsza część zawiera niepaginowane 34 karty (17 arkuszy), czyli 68 stron z wykazami prawie wszystkich władców świata. Autor wymienił tam w porządku chronologicznym 38 królów asyryjskich, potem babilońskich, perskich, faraonów egipskich i innych rządców starożytności.

Od ósmej karty Skultet zamieścił uporządkowany poczet 229 papieży: do Pawła III. Przy okazji nasuwa się podejrzenie, że w numeracji Skulteta uczestniczą chyba niektórzy antypapieże, ponieważ współczesna kolejność następców Chrystusa umieszcza Aleksandra Farnese na 220 miejscu lub 218, gdyby nie wliczać potrójnego wyboru Benedykta IX. Potem następuje wykaz 106 królów szkockich, 39 angielskich, 36 węgierskich, a także 26 królów i książąt polskich.

Druga część dzieła to 166 numerowanych już stron, stanowiących tę właściwą „Chronografię”. Następuje opis dziejów świata w układzie tabelarycznym według kolejności lat. W rubrykach pionowych autor umieścił konkretne zagadnienia, po około dwadzieścia tematów historycznych w poszczególnych epokach. Pozycje zaś poziome są wyszczególnieniem czasu: jedna linia działowa obejmuje dziesięć lat. Na tak porubrykowanych wykazach, które mieszczą ponad 10.000 kratek „czasowych”, Skultet uwzględnił dzieje z przestrzeni 5.504 lat. Pierwszy zapis sięga dokładnie 3959 roku przed Chrystusem, określającego początki kultury sumeryjskiej, czyli narodziny cywilizacji świata.



il. 184

Strona tytułowa pracy Aleksandra Skulteta pt: *Chronographia sive Annales omnium, fere regum, principum et potentatum ab orbe condito usque ad hunc annum Domini M.D.XLV*



il. 185  
*Portret Tidemana Gizego*

Rozdział dotyczący Polski (Polonorum) pojawia się na 140 stronie i w „Chronografii” zajmuje kolejne 14 stron. Za najważniejsze wydarzenie w dziejach Polski do 1545 roku Skultet uznał zwycięstwo pod Grunwaldem w 1410 roku.

Najciekawsza jest rubryka poświęcona wybitnym postaciom z dziejów cywilizacji. Dobór nazwisk w poszczególnych dziesiątkach lat i kolejność ich umieszczenia stanowią coś w rodzaju samooceny tczewianina. O kolejności decydowała wartość renesansowej umysłowości. Dla Skulteta miarą tej wartości było nowatorstwo myśli, ludzki geniusz w społecznie pożytecznym działaniu. Dlatego doktor Aleksander tak wysoko cenił Kopernika, Morusa, Boccaccio, Erazma z Rotterdamu, Savonarolę.

Dzieło liczące ponad 230 stron tczewianin zadedykował swemu pierwszemu wybawcy, kardynałowi Farnese, wówczas już papieżowi Pawłowi III. Adnotacja tej formuły została przez autora dokonana z więzienia 6 grudnia 1545 roku, a więc już w czasie druku książki, a raczej po jej ukończeniu. Arkusz tytułowy z wszelkimi dedykacjami, mottami itp. dodatkami drukowano wówczas jako ostatni i dlatego w kolofonie występuje wcześniejsza data ukończenia całego dzieła. Jedno jest pewne: zamieścił w tej pracy Skultet wynik i wysiłek swoich dwadzieścia lat trwających badań i analiz historycznych.

Było to w dziejach nauki pierwsze tego rodzaju opracowanie. Nikt przed Skultetem tego nie dokonał. Mimo iż autor przebywał w więzieniu, na skutek jego starań i wcześniej wydanych poleceń, jeden egzemplarz „Chronografii” dostarczono królowej Bonie z dołączoną prośbą o pomoc. Drugiej małżonce Zygmunta Starego różne można przypisać wady, ale wśród zalet Bony Sforza, energicznej księżniczki Bari, znajdowała się jedna, istotna dla rozwoju nauki i kultury polskiej – dostrzeganie ludzi światłych, zdolnych i wybitnych. Sprawowała nad nimi mecenat i pomagała im, jeżeli pomocy takiej wymagali.

Po zapoznaniu się z zawartością i treścią dzieła Aleksandra Skulteta, królowa odniosła się do autora z wielką życzliwością. W liście, wysłanym 26 maja 1546 roku, pochwaliła tczewianina z *powodu sławy jego umysłu oraz postępów, jakie uczynił w naukach, o czym świadczy przestana jej i bardzo życzliwie przyjęta książka*. List pisała trzecia osoba – sekretarz królowej na jej polecenie. Świadczy o tym forma i użyte zwroty.

Nadeszła również pomoc. Interwencja królowej, jej wpływy u watykańskich hierarchów okazały się skuteczne. Kardynałami byli dalsi członkowie jej rodziny, a także uczestnicy dawnych układów towarzyskich. Już 24 października 1546 roku Skultet wyszedł z celi Zamku Anioła, po wcześniejszym odprysiężeniu herezji.

Pozostając po raz drugi na wolności doktor Aleksander kończył pracę nad drugim swoim dziełem – „*Chronicon vel Catalogus rerum Pruthenicarum et praesertim Varminiensum*”, którego nie zdołał już ogłosić drukiem. Rękopis owej „*Kroniki czyli Opisu dziejów Prus w szczególności Warmii*” jeszcze w XVIII wieku znajdował się w Bibliotece Józefa Andrzeja Załuskiego. Po rozbiórce Polski, kiedy zbiory pierwszej polskiej ksiąźnicy publicznej zostały zagrabione przez rosyjskiego zaborcę i na polecenie carycy Katarzyny przewiezione do Petersburga, rękopis ów zaginął. Wcześniej posłużył wielu pokoleniom historyków. Korzystali z niego m.in. w XVII wieku Christofer Hartknoch. Było bowiem podstawowym źródłem do dziejów Prus i Pomorza. Tylko nieliczni zdają sobie dzisiaj sprawę z tego, jak uboga byłaby wiedza o Pomorzu bez „*Kronik*” Skulteta. Wystarczy prześledzić przypisy i wykazy bibliografii współczesnych historyków tego regionu. Kolejność była następująca: Skultet – Hartknoch – Kujot – Labuda.

Słynna „*Kronika Prus*” została przez tczewianina ukończona w lutym 1549 roku. Jej wydanie drukiem początkowo było opóźnione przez zabiegi o powrót autora do Polski, a potem przeszkodziły kolejne intrzygi. Sprzyjający moment nastąpił po śmierci Jana Dantyszka, gdy na Warmii zasiadł wreszcie Tydeman Gize. Włoscy i polscy przyjaciele od pewnego już czasu czynili starania o zwrócenie Skultetowi wszystkich pozbawionych stanowisk i kościelnych przywilejów. Szlachetny Tydeman Gize wydelegował do królowej Jakuba z Allexwange, celem uzyskania dla Skulteta żelaznego listu, który miał mu zapewnić bezpieczny pobyt w Polsce. Misja tego zdolnego dyplomaty zapowiadała pozytywne zakończenie długotrwałego konfliktu. 14 września 1548 roku Jakub z Allexwange listownie poinformował Gizego, że *już wkrótce będzie można przyjaciołom Skulteta i całej ojczyźnie pogratulować odzyskania tego dzielnego uczonego i zacnego męża*.

Królowa Bona w następnym roku osobiście uspokajała Skulteta, pisząc w liście, że *niestawieniem się twojem byleś przyczyną, że jako przekonanego o maksymy heretyckie wywołano cię z kraju. Jednakże król do przejrzenia twej sprawy nowych sędziów przernacza*. Jest w tym liście zapowiedź zmiany oceny zdarzeń, jakby też coś w rodzaju usprawiedliwienia za pochopne pro-

skrybowanie, lecz również nuta pretensji o to, że przed laty zamiast stawić się przed obliczem króla, Skultet wyjechał do Rzymu i uzyskał unieważnienie oskarżenia.

Już w 1550 roku znowu wszystko się zepsuło. Po niespełna dwuletnim władaniu na Warmii zmarł Tydeman Gize. Jego miejsce zajął Stanisław Hozjusz, który przybył na Warmię, podobnie jak jego poprzednicy, z diecezji chełmińskiej. Nowy biskup Skultetowi nie darował. Zemsta była tym słodsza im rosła sława tczewianina jako naukowca. Pośrednio sprzyjała tej sytuacji postawa nowego króla Zygmunta Augusta, który podobnie jak jego ojciec, Zygmunt Stary, *w wieńcu różanych rad chodził*, nie przejmując się zbytnio tym, co działo się za wewnętrznymi kulisami kraju. Natomiast bezpośrednio wolne ręce dawał Hozjuszowi surowy edykt królewski z 12 grudnia 1550 roku, który walkę z herezją przekazywał wprost biskupom.

Papież Paweł III, cichy obrońca Skulteta też już nie żył. Jego następca, Juliusz III (Jan Maria Ciochi del Monte z Rzymu), wprawdzie również uprawiał styl renesansowego epikuryzmu, ale osobiście nie był zainteresowany rozwiązywaniem kłopotów „nowinkarzy”. Praktycznie ani w Krakowie ani w Rzymie Skultet nie miał już przyjaciół. Od ośmiu lat nie żył też Mikołaj Kopernik (zm. 1543).

Korzystając z nowych „przepisów antyheretyckich” Stanisław Hozjusz intrygował nadal, aż spowodował wytoczenie tczewianinowi kolejnego procesu, w wyniku którego po raz trzeci stanął przed sądem inkwizycyjnym, i znowu trafił do Zamku Anioła. Absurdem tego konfliktu było to, że oskarżenia dotyczyły zawsze tego samego zarzutu: adnotacji na marginesie książki Bullingera. Równolegle Skultet, który przecież był prawnikiem z wykształcenia, doprowadził do ogłoszenia w Rzymie klątwy na kapitułę fromborską. Złożyły się nań wszystkie przeszłe przekroczenia prawne, a przede wszystkim nie uwzględnienie raz unieważnionego oskarżenia. Było to w 1551 roku. Obie strony dołożyły sobie nawzajem do „skłóconych ogródków”. Był niby remis, ale Skultet dalszej walki już nie podjął.

Trzeba teraz uczciwie stwierdzić, że dalsze losy Aleksandra Skulteta z Tczewa nie są jednoznacznie poprowadzone do końca. W niektórych opracowaniach spotkać można wersję mówiącą, że prześladowany kanonik do końca życia przesiedział w Zamku Anioła, gdzie zmarł w roku 1564. Druga, bardziej prawdopodobna wersja mówi, że po ponownym odprzysiężeniu herezji, Skultet został ostatecznie zwolniony z więzienia inkwizycji i pozostał pod kuratelą Świętego Oficjum. Następnie zmienił wyznanie i jako pastor protestancki osiadł na Prusach Książęcych. Tam sprowadził swoją konkubinę, zawarł z nią związek małżeński i dokończył swój żywot w 1564 roku. Wspólnym faktem obu wersji jest ta sama data roczna śmierci.

Pora więc zająć się tym atrakcyjniejszym elementem życiorysu Skulteta. Jak to więc było z tą „kobietką” – jak mawiał Dantyszek – którą wspominało



przy każdym donosie w sposób dość obrzydliwy? Jest prawdą, że Aleksander Skultet, podobnie jak wielu duchownych tamtych czasów, miał swoją towarzyszkę życia, z którą żył w konkubinacie, a potem ją poślubił. W XVI wieku związki takie nie były niczym nadzwyczajnym. W każdym podręczniku historii Kościoła – jeśli jest rzetelnie i obiektywnie napisany – przeczytać można obszernie uzasadnienia łamania celibatu przez ówczesnych kapłanów.

W tym miejscu znowu trzeba sięgnąć po odpowiednie wyjaśnienie. Celibiat (łac. bezżenność) duchownych wprowadzony został do całego kleru (poprzednio obowiązywał tylko zakonników) przez papieża Grzegorza VII w 1074 roku. Forma tej ascezy płciowej przyjmowała się bardzo opornie. Ogromne trudności w tej mierze występowały także w Polsce. Zakaz ten do naszego kraju przywiózł w 1279 roku legat papieski Filip. Dotyczył wspólnego zamieszkiwania duchownych z żonami i zabraniał zawierania małżeństw. Jednak o konkubinach nie było w nim mowy. Dopiero synod uniejowski z 1326 roku zakazał duchownym zamieszkiwać pod wspólnym dachem „z kobietami podejrzanymi”. Taki zapis też nie regulował jeszcze wszystkich możliwości. Zarówno te przepisy, jak i późniejsze z 1402 roku, nie zakazywały przebywania w jednym mieszkaniu z duchownymi kobietom – nawet młodym – jeśli były krewnymi. Każdy ksiądz jakąś gospodynię mieć musiał. Sprawa więc z grubsza biorąc polegała tylko na tym, by była krewną. Statut kaliski z 1420 roku zabronił dokonywania zapisów testamentowych na rzecz takich krewniaczek-konkubin, a późniejszy synod warmiński z 1577 roku zakazał wychowywania pod wspólnym dachem dzieci urodzonych z tych związków i dzieci te nigdy nie mogły się poświęcić służbie kościelnej.

Duchowni na niższych szczeblach hierarchii mieli wystarczającą ilość przykładów płynących z góry. Jawne nie przestrzeganie celibatu przez kardynałów, biskupów, nie zachęcało do trwania w ascezie. Ponadto liczne pod wpływem reformacji dyskusje o bezcelowości celibatu i nadzieje na rychłe jego zniesienie wprowadzały jakby stan „zasiedzenia” i praktykę nieformalnych związków awansem przyszłych małżeństw. Dyskusje o celibacie wlokły się praktycznie do XX wieku. Przecięte zostały przez papieża Pawła VI, który w swojej encyklice z 24 czerwca 1967 roku *Sacerdotalis caelibatus* podtrzymał rygoryzm tej ascezy. Tak więc dawne nadzieje nie spełniły się do dzisiaj.

Takimi nadziejami żył również doktor Aleksander. Kobieta jego życia była bardzo daleka „kuzynka” ze spowinowaconego rodu Suchtenów.

Skultetowie z gdańskimi Suchtenami byli powiązani poprzez małżeństwo siostry tczewianina, Eufemii Skultetówny z bratem Krzysztofa Suchtena, kanonika-propozyta kapituły warmińskiej sprzed 1515 roku. Siostrzeńcem doktora Skulteta był Aleksander Suchten i jemu tczewianin wyjednał w 1538 roku kanonikat we Fromborku po Pawle Snopku. Ten ostatni w wyniku interwencji Skulteta musiał zrezygnować z nadanej mu kanonii, bowiem znowu nie pozostawały w zgodzie jakieś przepisy. Doktor Aleksander potrafił

tego przypilnować. Poza tym Snopek był przyjacielem Wilhelma Gnapheusa z Hagi, a przebywającego w Elblągu, autora głośnej komedii pt. „Marosophus”, w której wykpiwał Mikołaja Kopernika i jego astronomiczne teorie. Skultet, jak wiadomo, był z kolei przyjacielem astronoma i wielkim orędownikiem jego nauki. Siostrzeńcowi jednak się nie powiodło. Kiedy Skultet przebywał w więzieniu, biskup Jan Dantyszek w drugiej kolejności dobrał się do Suchtena. W roku 1545 oskarżono go też o herezję. Pozbawiony kanonikatu uciekł do Królewca i tam praktykował jako lekarz, a następnie korzystał ze stypendium księcia Albrechta. Paweł Snopek oczywiście kanonię odzyskał.

Związek Skulteta w konkubinacie z Suchtenówną był przez Dantyszka z wielką przesadą eksponowany w wiadomych celach. Znając przeszłość tego *króla pijaków i kobieciarzy*, jak go nazywał poseł angielski na dworze Maksymiliana – można by rzec, posługując się ludowym przysłowiem, iż „kocioł przygadywał garnkowi”.

Jan Dantyszek korzystał z przeróżnych donosów, nie sprawdzając ich wiarygodności. Wiele było pomówień, wyolbrzymień i zwykłych złośliwości denuncjatorów. Głównym informatorem na usługach Dantyszka był kanonik Paweł Płotowski, dziekan kapituły warmińskiej, który godność tę otrzymał za protekcją Krzysztofa Szydłowieckiego, kanclerza wielkiego koronnego, zapiekłego przeciwnika królowej Bony, pozostając na dworze krakowskim w opozycji przeciw niej. Słyszał z tego, że interesy prywatne przedkładał ponad narodowe. W imię tych samych interesów Płotowski zajmował się donosicielstwem. Informował biskupa w Lidzbarku o wszystkim, co działo się we Fromborku. Odnośnie śledzenia Suchtenówny otrzymał specjalne polecenia. Wykonywał je w sposób wybitnie nienawistny. Suchtenównę w najgrzeźniejszej formie nazywał „fromborską kobietką”, podobnie jak i Annę Szyling, daleką krewną i gospodynię Kopernika. Ale o towarzyszcze Skulteta potrafił napisać: *z wyglądu przypomina kelnerkę z piwiarni splugawioną wszelkimi nieprawościami*. Świadczy to jedynie o poziomie preparowanej intrygi i jej twórcach. Potwierdza także to, że ksiądz Paweł Płotowski przebywał w piwiarniach, skoro wiedział jak w nich wyglądają kelnerki.

Aleksander Skultet miał z Suchtenówną ponoć dwoje dzieci. Pewny jest syn Juliusz, o którym później było wiadomo w Gdańsku. Drugi potomek, jeśli miało ich być dwóch, też chyba był męski, bowiem w jakimś liście donosiciele wspominali o synach. Wcześniej w donosach kancelarii królewskiej wspomniane córki były chyba wymysłem Dantyszka.

W oskarżeniu, kierowanym do Rzymu, Zygmunt Stary mówił o wydanych za mąż córkach, którym ponoć Skultet w posagu dał domy kanoniczne. Był to rok 1539. Gdy natrętny Paweł Płotowski pod nieobecność Skulteta męczył Suchtenównę nieustannymi „przesłuchaniami”, kobieta ta po prostu zamknęła się w domu i zastraszona nikogo nie wpuszczała. Paweł Płotowski usłużnie wówczas donosił, iż *obiegała, że wraz ze swoim synkiem stąd wyjedzie*. I to

il. 186  
*Królowa Bona*  
(M. Bogucka, „Bona Sforza”,  
Państwowy Instytut Wydawniczy  
Warszawa 1989)



il. 187  
*Krzysztof Szydłowiecki,  
kanclerz wielki koronny*  
(M. Bogucka, „Bona Sforza”,  
Państwowy Instytut Wydawniczy  
Warszawa 1989)



też był rok 1539, dokładnie 23 marca. Coś się więc nie zgadza z wiekiem tych wszystkich dzieci. Jeśli wydane za mąż domniemane córki mogły mieć 16 lat, to musiały się urodzić w 1523 roku. Ale Skultet przebywał wówczas w Inflantach i dopiero po powrocie pojawia się w jego życiu Suchtenówna.

Gdy Skultet pierwszy raz siedział w Zamku Anioła, Suchtenówna razem z dzieckiem – wypędzona z Fromborka – ukryła się u rodziców w Gdańsku. Biskup nawet tam nie dawał jej spokoju. W liście, wystosowanym 20 lipca 1541 roku do Gdańska, żądał zastosowania przez radę miasta edyktu królewskiego wobec niej, jej synkowi i wszystkim krewnym, którzy udzielali pomocy.

Dantyszek utrudniał życie również Mikołajowi Kopernikowi z powodu Anny Szyling, córki znanego medaliera Macieja Szylinga, działającego w Krakowie, Toruniu, ostatnio w Gdańsku. Jako wytrawny znawca kobiecych wdzięków, Dantyszek nie krył zachwyty dla jej urody. Pisał o tym w listach. W jednym określił ją „niebezpiecznie piękną”. Ale już we wrześniu 1543 roku, trzy miesiące po śmierci Kopernika, pisał biskup do kapituły warmińskiej w sposób dość nieelegancki: *Czcigodni bracia, szczerze umiłowani. Że ta, którą wydaliliśmy z naszego kraju, udała się znowu do waszych Wielebności, z jakichkolwiek bądź przyczyn, niezbyt pochwalamy. Trzeba się bowiem obawiać, aby nie owładnęła którymkolwiek innym z Was, bracia, sposobami, którymi opętała tego, co niedawno zszedł ze świata. Chociaż zależy od woli Waszej, bracia, pozwolić jej na przebywanie u Was, uważalibyśmy jednak za potrzebne raczej powstrzymać, niż dopuścić zetknięcia z tego rodzaju zarazą. Wiadomo, ile ona szkody przyniosła naszemu Kościołowi.*



il. 188  
Kostium i wyimaginowana sylwetka Aleksandra Skulteta według projektu Kazimierza Herza do dramatu Józefa Brudkiewicza „Kopernik i Dantyszek”

Tego listu nie trzeba komentować, sam mówi o autorze, jego chorobliwej wręcz podejrzliwości. Było to jakieś „sprzężenie zwrotne”. Dantyszka gniewała wzajemna przyjaźń Skulteta i Kopernika. Pięć lat wcześniej dał temu wyraz pisząc do Gizego: *Wasza Przewielebność spełniłaby czyn wielkiej poczciwości, gdyby napomniwała człowieka (tzn. Kopernika – R. L.) sekretnie i w najprzyjaźniejszych słowach, ażeby nie pozwolił się dłużej zwodzić Aleksandrowi, o którym mówi, że on jeden przewyższa we wszystkim naszych braci Prałatów i Kanoników.*

Ta opinia Kopernika strasznie ubodła Dantyszka. Astronom wyraził się tak publicznie w chwili największych ataków na Skulteta. Doktor Aleksander z kolei przy każdej okazji, gdzie tylko mógł – nawet w Rzymie u papieża Klemensa VII (1523-1534) – przekonywał o słuszności teorii Copernicusa-Polonusa z Fromborka głoszącej, że Ziemia jest kulą krążącą wokół Słońca wraz z innymi planetami. Wiedziano, że doktor Alessandro Sculteti – też Polonus – pisze „Chronografię Świata”, więc jest człowiekiem mądrym, i jego słowo trochę chociaż się liczyło. Tłumaczył tczewianin papieżowi, że o kulistości Ziemi świadczyć mogą podróże Vespuciego, Kolumba czy Magellana.

Nie było żadnej przesady w tym, co wyraził Kopernik o Skultecie. Kanonik Aleksander rzeczywiście przewyższał wszystkich. W kapitule warmińskiej jeszcze długo wierzono, że Ziemia jest płaska i stanowi centrum Wszechświata. Największe odkrycie wszechczasów, wyrażone w dziele „De revolutionibus orbium coelestium”, uznane wprawdzie przez cały świat naukowy, inkwizycja w 1616 roku uznała za szkodliwe i heretyckie, wpisując dzieło na indeks ksiąg zakazanych. Wszystko to zdarzyło się za sprawą dominikanina Giordano Bruno, który za głoszenie kopernikańskiej teorii został spalony na stosie, bo nie chciał odwołać tej prawdy (1600 r.) oraz z powodu Galileo Galileusza, który szesnaście lat później z oskarżenia innego dominikanina, niejakiego Loriniego, papieskiego kaznodziei, też stanął przed obliczem inkwizycji. Papież Paweł V na audiencji obiecał Galileuszowi pomoc i opiekę, a mimo to trafił do więzienia.

Najprościej było zmienić kaznodzieję, a ludziom mądrym pozwolić głosić prawdę, ale ta oczywistość nie jest przestrzegana do dzisiaj. Może dlatego dzieło Kopernika z indeksu watykańskiego zdjęte zostało dopiero w 1828 roku.

Po śmierci Kopernika o Annie Szyling zaginał wszelki słuch. Suchtenówna zaś, jeżeli wierzyć drugiej wersji ostatnich lat życia Skulteta, została przez niego sprowadzona do Prus. Tam w małżeństwie spędzili ostatnie wspólne lata. Skultet miał w życiu jedną kobietę i tym różnił się np. od Jana Dantyszka.

Nie jest znany fizyczny wizerunek Skulteta. Nikt go nie portretował, w przeciwieństwie do jego współczesnych. Zachowało się natomiast bardzo wyraziste oblicze psychiczno-moralne Skulteta, pozostawione w licznych opracowaniach i dość bogatej literaturze. Najczęściej jest wymieniany przy Koperniku i Dantyszku – jak w życiu – pozostając pomiędzy przyjaciółmi i wrogami.

Znaczną ilość informacji o tczewianinie można znaleźć w publikacjach kopernikańskich Henryka Barycza, Ludwika Antoniego Birkenmajera, Jana Drewnowskiego, Karola Górskiego, Stanisława Grzybowskiego, Józefa Hurwicza, Hermana Kestena, Bogusława Leśnodorskiego, Jerzego Sikorskiego, Ludwika Morstina, Eugeniusza i Przemysława Rybki i innych, mniej wybitnych historyków.

Poza publikacjami o charakterze historycznym, naukowym czy popularnonaukowym sylwetka doktora Aleksandra Skulteta jest obecna w utworach beletrystycznych, głównie w powieściach biograficznych o Koperniku, np.: Jerzego Cepika „Rozedrzeć tajemnicę sfer”, Jerzego Centkowskiego „Samotnik fromborski”, Jana Piaseckiego „Portret z konwalią”, Mieczysława Smolarskiego „Pierścień z Apollinem” czy Leonarda Turkowskiego „Ziemia i niebo”. Zawsze przewija się tam jako bohater Kopernikowi życzliwy, odważny, o wielkiej wiedzy i wszechstronnie wykształcony. Doktor Aleksander, bo tak go najczęściej nazywają inne osoby tych powieści, zjednywał sobie szacunek i uznanie ludzi mądrych i świątłych. Błyskotliwy i inteligentny walczył z fałszem i obłudą.

Brak jakiegokolwiek podobizny fizycznej sprawia, że nie wiemy, jak Skultet wyglądał. Na kartach powieści Turkowskiego „Ziemia i niebo” autor przekazuje, że Aleksander był chudy, wysoki, o młodej, szlachetnej twarzy i mądrym spojrzeniu. Jak w każdej beletrystyce może to być tylko literacka fikcja.

Aleksander Skultet jest również czołową postacią kilku utworów dramatycznych. Wincenty Rapacki (1840-1924), aktor, reżyser i dramaturg, po udanej premierze własnego „Wita Stwosza” (1875) w tym samym roku napisał dramat historyczny „Mikołaj Kopernik”, drukiem wydany w roku 1876. Na wystawienie teatralne trzeba było jednak długo poczekać. Kilka było tego powodów. O jednym pisał sam autor w liście z 22 lutego 1892 roku do Heleny Modrzejewskiej: *Dramat ten puściła cenzura rządowa, ale nasza cenzura zaściankowa go zabroniła. Królikowski (Jan Walery, aktor i reżyser, który sztukę tę przygotowywał – przyp. R. L.) przeląkł się roli Kopernika; bał się, że księża nie dadzą mu rozgrzeszenia... i sztuka spoczęła na półkach.*

Inny powód był bardziej prozaiczny. Krytyka literacka na podstawie drukowanego tekstu zaliczyła dramat do raczej przeciętnych. Przedstawiono go dopiero z okazji 60-lecia pracy scenicznej i literackiej Wincentego Rapackiego – dnia 3 lipca 1921 roku – i to w obecności wielkich gości: Naczelnika Państwa, ministrów i przedstawicieli świata kultury. Na scenie Teatru Wielkiego przedstawienie reżyserował sam Juliusz Osterwa, a główne role zagrało trzech wielkich Józefów. Kopernika kreował Śliwicki, Dantyszka – Kotarbiński, a w postać doktora Aleksandra wcielił się najwybitniejszy z tej trójki – Józef Węgrzyn. Po spektaklu pisano, że *Węgrzyn jako Aleksander Skultet miał swoją godzinę wielkiego talentu.*

Spośród innych współczesnych dokonań dramaturgicznych na wyróżnienie niewątpliwie zasługuje pięcioaktowy dramat Józefa Brudkiewicza „Kopernik i Dantyszek”, wydany w 1960 roku w opracowaniu inscenizacyjnym Kazimierza Herza. Rola Skulteta została w nim nakreślona w sposób szczerzy i bezpośredni, wiernie odpowiada rzeczywistym cechom charakteru tczewianina. Aleksander nie znosi intryg, obnaża obłudę i dwoistość oblicza moralnego Dantyszka. Z dużą łatwością demaskuje każde kłamstwo.

Czy Aleksander Skultet z Tczewa rzeczywiście był heretykiem albo ateistą? Pytanie jest bardzo ważne i na tyle istotne, by wiedzieć, o kim jest mowa i kto w końcu patronuje Miejskiej Bibliotece Publicznej. Z całą pewnością można odrzec: nie, nie był! Był tylko o to podejrzany. O reformatorskie poglądy można było wówczas podejrzewać każdego, ponieważ wszyscy interesowali się tym, w jaki sposób zostanie zakończony spór między luteranizmem i wewnątrz osłabionym Kościołem katolickim. Skulteta reformatorskie nowiny obchodziły o tyle, na ile wpływały one na zmianę stosunków społecznych. W sumie był ofiarą tamtych czasów, w których eliminowano niewygodne osoby oskarżeniami o herezję. Ktoś powiedział, że inkwizycja była dobra na wszystko. Skultet był prawnikiem, kartografem, geografem i głównie historykiem. Tymi dziedzinami interesował się najbardziej, pozostawiając po sobie wybitne dowody tych zainteresowań. Nigdy nie zajmował się czynnie problemami reformacji. Nie pisał na ten temat, nie wygłaszał teorii. Natomiast niewątpliwa jest wobec Skulteta nienawiść przedstawicieli polskiej kontreformacji. Jej przyczyny tkwią jednak nie w problemach wiary lecz w konflikcie interesów. Sam siebie nie oszczędzając, tczewianin wprost rugował ukrywane zło i niesprawiedliwość tamtej epoki. Dlatego nie był lubiany przez rządzących hierarchów. Dzisiaj też nie byłby lubiany. I żeby go zniszczyć najłatwiej było wmanewrować w odstępstwa od prawd wiary. Kiedy nienawiść dochodziła szczytu, a trudności religijne zaczęto rozwiązywać przy użyciu siły i zastraszania, argumenty intelektualne przestały się liczyć. Ludzie honorowi schodzili wówczas z placu boju, tłumacząc sobie, że czcić Boga i Jemu służyć można również w innym kościele.

Żeby rozwiać ewentualne podejrzenia i wątpliwości stwierdzić trzeba, że nie o krytykę Kościoła chodziło – ani Skultetowi ani w zamiarze prezentacji jego sylwetki. Kto sądzi mimo wszystko inaczej, rozumem wraca do tamtych czasów z XVI wieku, w których rzeczowe osądy z trudem zajmowały naczelne miejsce, a obowiązywały tylko dwa krańcowe kolory – czarny i biały.

A tak naprawdę to nie wiadomo, w jakim stopniu wina Skulteta zasługiwała na karę i co było wówczas prawdą lub kłamstwem. Watykańskie archiwa Świętego Oficjum były, są i pozostaną tajne, a wiele ludzkich tajemnic nie zostanie już rozwiązanych. Na Aleksandra Skulteta rodem z Tczewa trzeba patrzeć jak na wybitnego humanistę, przedstawiciela polskiego Renesansu. Ten duchowny, bliski przyjaciel Mikołaja Kopernika, a cóż to komu szkodzi

## LUDZIE I ZDARZENIA

---

jeśli także „nowinkarz”, godnie patronuje tczewskiej książnicy. Należy wierzyć, że postać ta dostojnie czuwa nad ciszą bibliotecznych pomieszczeń, odwiedzanych przez przychodzących po wiedzę i nie muszą towarzyszyć temu żadne estetyczne przeżycia.

Skultet wierzył młodości, ale był przy tym rozważny. W ostatnim akcie dramatu Józefa Brudkiewicza mówi do Joachima Retyka, który nie miał jeszcze trzydziestu lat, a kierował katedrą matematyki na uniwersytecie w Wittenberdze:

– Jesteś młody, przyjacielu! Na usługi swojej wyobraźni masz skrzydła, których życie jeszcze nie oskubało z piór. Ja trzymam się ziemi i muszę widzieć wszystkie różnice między ludźmi. Bo są tacy, dzięki którym nasza planeta zda się być jeszcze niewygasłą gwiazdą: pali się nam pod nogami. Trzeba dobrze przyjrzeć się tym podpalaczom...

– To prawda – odpowiedział mu na to Retyk – Ale, szczerze mówiąc, zgorzkniali jesteście.

– Ja już za życia byłem w piekle, zacny młodzieńcze.